

ISSN 0867-8952

NR 10(274) PAŹDZIERNIK 2013

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Węgierskie Cserce

Sajószentkirály Sajólenartfalva Losonc
Zics Szerecs Szabadhidvég Bálványos Csizfűrdo
Hidasnémeti Csaroda Rátka Miskolc Tornaadaska
Babócsa Tornyosnémeti Magyarbóly Böhe
Rajka Püski Gyékényes Kisbuda Kálmás

Posztolai László
Zuglói Péter
Pesthidegkuti Barcs
Nagykátai Csurgó
Pécsi Péter
Maktálai
Ecsényi



„Węgierskie serce”, grafika na okładce oparta na projekcie Krzysztofa Duckiego

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Amunicja od bratanków

Piotr Sulek

5 Marsz „Razem dla Niepodległej”

6 Węgierski raj

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz

12 Wsparcie z nieba

Wojciech Lewicki

14 Krótka historia harcerskiego plutonu 227

Ewa Ponińska-Konopacka

20 Na odsiecz powstańczej Warszawie

Zbigniew Zieliński

24 Dni Polskie na Bukowinie

25 Dzień Polskiego Państwa Podziemnego

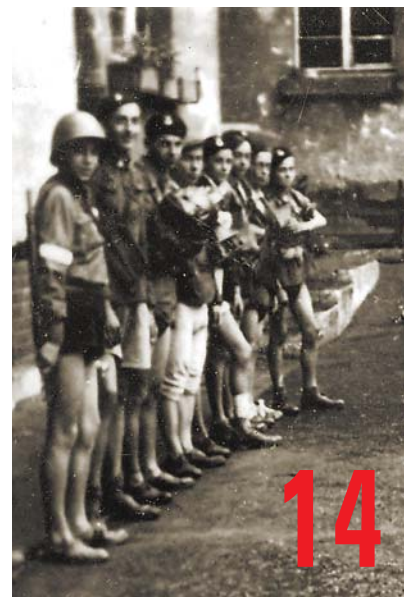
27 W hołdzie powstańcom z Mokotowa

28 70. rocznica bitwy pod Lenino

30 „Wykłęci” na ekranie

Piotr Sulek

Był rok 1944. Minęło pięć lat okrutnej, sadystycznej okupacji, w czasie której naród polski nie składał broni i dalej walczył na różne sposoby. Młodzież przez cały ten czas przygotowywała się do Powstania, by uwolnić stolicę własnymi rękami.



K O M U N I K A T

Posiedzenie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Kierowniku Urzędu

W dniu 4 października 2013 r. w siedzibie Urzędu odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, organu opiniodawczo-doradczego działającego przy Kierowniku Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Podczas spotkania powołani do Rady kombatanci i osoby represjonowane wybrali ze swego grona Prezydium Rady w następującym składzie: przewodniczący – Tadeusz Michalski, oraz wiceprzewodniczący – Eugenia Maria Cegielska, Tadeusz Chwiedź i Marian Kazubski. Na sekretarza Rady wybrano Waldemara Kruszyńskiego.

K O L P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

FOT. ALINA NOWACKA



PIOTR SUŁEK

Amunicja od bratanków

Niewiele było tak wyczekiwanym transportów w ciągu tamtego lata jak ten długi skład wagonów towarowych wjeżdżający 12 sierpnia 1920 r. na dworzec kolejowy w Skierniewicach. Kiedy tylko skład wypełniony amunicją strzelecką i artyleryjską wyprodukowaną i dostarczoną przez Węgrów zatrzymał się na bocznicę – rozpoczęto rozładunek. W ciągu kilkudziesięciu godzin zapasy pocisków przetransportowano na linię frontu. To była najważniejsza pomoc, jaką Wojsko Polskie otrzymało w tej decydującej chwili. Dzięki dostawom amunicji z Węgier mogło podczas bitwy warszawskiej odeprzeć nawałę bolszewicką.

Kilka tygodni wcześniej rząd w Budapeszcie zdecydował o skierowaniu pomocy militarnej do Polski. W lipcu 1920 r., w przełomowym momencie wojny, premier Pál Teleki w swoim exposé zawarł dra-

Przekazane uzbrojenie i amunicja pozwoliły Polsce obronić się przed bolszewicką agresją w 1920 r. W rocznicę przybycia do Skierniewic pierwszego transportu z zaopatrzeniem dla polskiej armii – odsłonięto pomnik upamiętniający militarną pomoc Węgrów.

matyczny apel do państw ententy: – *Żądamy, by Europa wsparła Polskę w interesie Polaków, naszym własnym i całej Europy.*

wali znacznymi zapasami odziedziczonymi po „upadłym” cesarstwie, to jeszcze cała produkcja bieżąca miała być przekazana jako wsparcie

„Na nikogo bardziej w historii nie mogliśmy liczyć, a wzajemna przyjaźń między naszymi narodami jest europejskim i światowym fenomenem

Węgrzy zdecydowali priorytetowo potraktować polskie potrzeby amunicyjne. A mieli ku temu spore możliwości – nie dość, że dyspono-



Minister obrony Węgier, Csaba Hende, i kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski, odsłoniли tablicę pamiątkową. FOT. ALINA NOWACKA

dla polskich żołnierzy. Równocześnie transporty kolejowe zmierzające na północ otrzymały status najwyższego znaczenia. W rezultacie – wobec odcięcia zaopatrzenia z Francji – Węgry były jedynym państwem, które militarnie wsparło broniących odzyskanej niepodległości Polaków.

Pamięć po latach

Przy budynku dworca PKP w Skierniewicach 25 października 2013 r. odsłonięto pomnik poświęcony pomocy udzielonej Polsce przez Węgry w 1920 r. Na uroczystości przybyli minister obrony (Honwedów) Węgier, Csaba Hende, i kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. Obecni byli także: ambasador Węgier w Polsce, Iván Gyurcsík; prezydent Skierniewic, Leszek Trębski; posłanki Dorota Rutkowska i Krystyna Ozga; dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury, prof. János Tischler; oraz przedstawiciel ministra obrony narodowej, płk Bogusław Nowak. Inicjatorem budowy pomnika było Stowarzyszenie „Liberatis” ze Skierniewic, na czele z jego prezesem Marianem Grochowskim. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Węgierski Instytut Kultury w Warszawie byli współorganizatorami przedsięwzięcia. Honorowy patronat objęli: prezydent Skierniewic oraz Skierniewicka Izba Gospodarcza.

– *Gromadzimy się dziś w Skierniewicach, by po raz kolejny podziękować naszym węgierskim braciom za pomoc – mówił podczas uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski. – Tym razem za pomoc udzieloną w 1920 r. Na nikogo bardziej w historii nie mogliśmy liczyć, a wzajemna przyjaźń między naszymi narodami jest europejskim i światowym fenomenem. Wspominamy tych, którzy zdecydowali, że Węgry na własny koszt udzieliły w sierpniu 1920 r. Polsce pomocy w postaci 80 wa-*



W uroczystości uczestniczył kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. FOT. ALINA NOWACKA

gonów sprzętu wojskowego, w tym 22 milionów naboju. Nie wspominając o późniejszych dostawach. Gdyby nie wasza, węgierska pomoc, Polacy nie mieliby czym strzelać do bolszewików, by bronić wolności. Na was mogliśmy liczyć. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Jeden z polskich internautów napisał pod informacją o upamiętnieniu w Skierniewicach węgierskich dostaw z 1920 r.: „Węgry to jedyny kraj, poza Polską, za który mógłbym

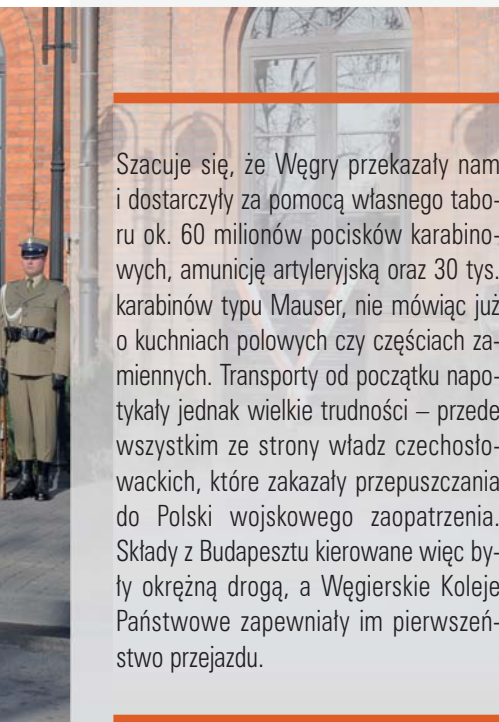
walczyć”. Te słowa mówią same za siebie. Dziękujemy! Nie zapomniemy! Niech żyje węgiersko-polska przyjaźń! Niech żyją wolne Węgry! Niech żyje wolna Polska!

Konkurs plastyczny

Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości minister obrony Węgier oraz kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożyli wizytę w Galerii dla Dzieci i Młodzieży „Kreska”



FOT. ALINA NOWACKA



Szacuje się, że Węgry przekazały nam i dostarczyły za pomocą własnego tabo-ru ok. 60 milionów pocisków karabino-nych, amunicję artyleryjską oraz 30 tys. karabinów typu Mauser, nie mówiąc już o kuchniach polowych czy częściach zamiennych. Transporty od początku napotykały jednak wielkie trudności – przede wszystkim ze strony władz czechosłowackich, które zakazały przepuszczania do Polski wojskowego zaopatrzenia. Składy z Budapesztu kierowane więc były okrężną drogą, a Węgierskie Koleje Państwowe zapewniały im pierwszeństwo przejazdu.

FOT. ALINA NIKOLAJCZA



w Gimnazjum nr 1, gdzie zwiedzili wystawę prac z ogólnopolskiego konkursu plastycznego pt. „Pomoc węgierska dla Polski w 1920 roku”. Gości powitała dyrektor szkoły Dorota Pasik i prowadząca galerię Bożena Ozga-Morawska. Oprawdzając po ekspozycji, przedstawiły

one prace wyróżnione w konkursie. Ich autorów nagrodzono dyplomami podpisanymi przez ambasadora Węgier w RP.

Zabytkowe wagony z węgierskich transportów oglądać można na terenie Muzeum Parowozowni w Skiernewicach. Tego typu tabor należy

do unikalnych w Polsce. Ozdobą kolekcji jest lokomotywa serii S6 oraz najstarszy zachowany wagon pasażerski. Zwiedzanie muzeum zakończyło wspólnie, polsko-węgierskie uroczystości poświęcone pomocy udzielonej nam przez Madziarów w 1920 r. ■



Marsz „Razem dla Niepodległej”

Wzorem ubiegłego roku prezydent RP Bronisław Komorowski w dniu 11 listopada w Święto Niepodległości weźmie udział w Marszu „Razem dla Niepodległej”. Marsz rozpocznie się po uroczystości złożenia wieńców pod Grobem Nieznanego Żołnierza. Tak jak w ubiegłym roku biorący udział w marszu będą zatrzymywali się przy kolejnych pomnikach mężów stanu, którzy reprezentowali różne opcje polityczne, ale których łączyła jedna wspólna sprawa: Polska.

Podobnie jak w roku ubiegłym środowiska kombatanckie zaproszone zostały do udziału w marszu. Miejscem szczególnym dla weteranów na trasie marszu jest pomnik komendanta głównego Armii Krajowej, gen. Stefana „Grotę” Roweckiego. „Gospodarzem” tego miejsca będą środowiska kombatanckie.

Prezydent zaprasza do wzięcia udziału w marszu osoby o różnych poglądach politycznych, przedstawicieli Kościołów, kombatanatów, instytucje kultury, grupy rekonstrukcji historycznej, wojsko oraz orkiestry wojskowe, harcerzy, młodzież szkolną, organizacje pozarządowe, mieszkańców i gości stolicy oraz wszystkich obywateli. W tym roku marsz zbiega się z kulminacją obchodów 150. rocznicy powstania styczniowego, dlatego też specjalne zaproszenie wystosowano do uczestników obchodów powstania z całej Polski. Pod pomnikami oraz w trakcie marszu będą śpiewane pieśni patriotyczne i legionowe. Harcerze będą rozdawać biało-czerwone chorągiewki i kokardy narodowe. Po wspólnym marszu będzie rozdawana wojskowa grochówka i gorąca herbata.



AGNIESZKA KUCHCIŃSKA-KURCZ

Węgierski raj

„Nasze dwa narody bez wolności nie potrafią żyć, dlatego jesteśmy sobie tak bliscy (...). Wasza ziemia, domy i serca stały się pomostem do wolności, która przyszła do nas w pamiętnym roku 1989” – pisał Janusz Krupski, były kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. A pisał tak o Węgrach, którzy we wrześniu 1939 r. przyjęli tysiące uchodźców z Polski. Ponad 100 tys. Polaków, cywilów i wojskowych na węgierskiej ziemi mogło przeczekać straszny czas II wojny światowej. Było to możliwe dzięki wsparciu węgierskich polityków, ale przede wszystkim dzięki pomocy zwykłych, życzliwych ludzi, którzy powtarzali, że „1000-letnia przyjaźń zobowiązuje”.

1 września 1939. Atak hitlerowskich Niemiec na Polskę od północy i zachodu spowodował exodus setek tysięcy Polaków na Wschód. Uciekając, wierzone, że polscy żołnierze jednak powstrzymają świetnie wyszkoloną i wyposażoną w nowoczesny sprzęt armię niemiecką. Dzień 3 września wlań w serca otuchę: III Rzeszy wojnę wypowiedzieli nasi sojusznicy – Francja i Wielka Brytania. Po chwilowej euforii przyszło zwątpienie – mijały dni, a wojska tych sojuszników stały w bezruchu, co później nazwano „drôle de guerre”, czyli „dziwną, zabawną wojną”. Pasywność zachodnich mocarstw umożliwiła realizację obłąkańczych planów zarówno Hitlerowi, jak i Stalinowi: w nie-

spełna dwa lata okupowali aż 13 krajów Europy.

Nim to się stało, Wrzesień '39 zapisał się bohaterstwem i tragedią wojskowych i cywilnych obrońców Rzeczypospolitej, wybuchami bomb, pożarami, strachem, śmiercią niewinnych ludzi, okrucieństwem i bezwzględnością obu agresorów na niespotykaną wcześniej skalę, zwłaszcza wobec nieuzbrojonych cywilów. Terror i ludobójstwo stały się chlebem powszednim, zadano gwałt wszelkim wartościom moralnym.

17 września 1939 r. dopełnił reszty: wschodnie ziemie Polski zajęła Armia Czerwona. Wschodni najęźdźcy cynicznie zapewniali, że przychodzą „wziąć w opiekę ludność tych terenów przed faszysta-

mi”. Wydawane przez sowieckie władze komunikaty głosiły, że Polska już nie istnieje. Wydarzenia bardzo szybko ujawniły prawdziwy cel Stalina: ekspansja terytorialna oraz eksterminacja ludzi uznanych za wrogów ZSRR i depolonizacja. Wkrótce ruszyły pierwsze transporty z tysiącami Polaków w głąb Związku Sowieckiego na „niehumanitarną ziemię”, skąd ogromna ich część nigdy nie powróciła.

Wojenna schizofrenia

Pierwsza wojna światowa zmieniła mapę Europy. My, Polacy, cieszyliśmy się z odzyskania niepodległości, gdy nasi przyjaciele – Węgrzy – nie mogli uwierzyć i pogodzić się z tym, co ich spotkało.

– Po rozpadzie Austro-Węgier i podpisaniu traktatu w Trianon w 1920 r. Węgry straciły dwie trzecie swojego terytorium i połowę ludności na rzecz sąsiadujących państw. Po dojściu do władzy Mussoliniego i Hitlera węgierski rząd właśnie we współpracy z nimi widział możliwość odzyskania choć części utraconych ziem – mówi György Dalos,

węgierski pisarz, historyk i wydawca mieszkający w Berlinie, i dodaje: – *Węgrzy od wieków zapatrzeni byli w Polskę. W tamtych czasach Józef Piłsudski był dla nich półbogiem.*

Wiele nieudanych akcji dyplomatycznych na rzecz przywrócenia dawnego kształtu swemu państwu zbliżyło mocno okrojone Węgry do rewizjonistycznej polityki Berlina i Rzymu. Nie miało to jednak żadnego wpływu na relacje z Polską, choć zarówno w Warszawie, jak i w Budapeszcie źle przyjęto fakt, że polityczni architekci z Trianon zlikwidowali istniejącą przez wieki wspólną węgiersko-polską granicę. Pierwszy arbitraż wiedeński (2 listopada 1938 r.) pozwolił Węgom odzyskać część tzw. Górnych Węgier (dziś Słowacja), a w marcu 1939 r. niewielką część Rusi Zakarpackiej. To sprawiło, że od 16 marca 1939 r. znowu mieliśmy w Karpatach wspólną granicę, która po 17 września tegoż roku dla dziesiątek tysięcy polskich uchodźców okazała się zbawieniem.

Hitler, przygotowujący zbrojny atak na Polskę, planował też uderzenie z południa. By to zrobić, jego wojska musiałyby przejechać przez północne Węgry. Wiedząc, że Budapeszt liczy na jego pomoc w dalszym odzyskiwaniu utraconych po I wojnie światowej ziem, był zaskoczony deklaracją szefa węgierskiej dyplomacji, hr. Istvána Csákyego. Jakże wymowny jest fragment tego tekstu, uzgodnionego z premierem Pálem Telekim:

Ten, kto przekroczy granicę węgierską bez naszego pozwolenia, będzie uważany za wroga (...). Gdyby więc Niemcy usiłowali przejść przez nasze terytorium bez uprzedzenia, czy też mimo naszych protestów, pewne jest, że wybuchłaby rewolucja, która byłaby dla Węgier katastrofą moralną. Wzajemne sympatie, które przez wieki gromadziły się w narodach węgierskim i polskim, przekształciły się w prawdziwe, choć

niepodpisane przymierze, którego ani rząd węgierski, ani polski nie mogą lekceważyć.

Natomiast w lipcu 1939 r., gdy już pachniało światowym konfliktem, premier Teleki specjalnym listem poinformował Hitlera i Mussoliniego, że w przypadku wybuchu wojny Węgry nie przyłączą się do zbrojnych działań przeciwko Polsce. Na początku września 1939 r. III Rzesza próbowała jeszcze dwa razy wy-

„ Opowiedzenie się po stronie Polski było opowiedzeniem się po stronie określonych wartości. To była dla Węgrów kwestia tożsamości narodowej



Polak, Węgier – dwa bratanki...

musić na Węgrzech zmianę decyzji. Rada Stanu pod kierownictwem regenta Horthyego i premiera Telekiego jednogłośnie obie prośby jednak odrzuciła. Niczym kropkę nad „i” 9 września 1939 r. postawił Teleki, który Joachimowi von Ribbentropowi, szefowi dyplomacji III Rzeszy, odpowiedział: – *Dla Węgier sprawą honoru narodowego jest nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce.*

Węgry nie tylko nie wsparły niemieckich nazistów w agresji militar-

nej na Polskę. Przez długie lata Węgrzy robili, co w ich mocy, by uratować jak najwięcej Polaków, stworzyć im godne warunki do życia. Propolskie władze zaś, udając przed niemieckim wywiadem, że nie widzą przerzutów polskich żołnierzy z Węgier na Zachód, niebywale pomogły gen. Władysławowi Sikorskiemu, by nasi żołnierze stanęli u boku aliantów.

– *Opowiedzenie się po stronie Polski było opowiedzeniem się po stronie określonych wartości. To była dla Węgrów kwestia tożsamości narodowej* – uważa György Dalos.

Jakże krzepiący serca powód zachowań Węgrów wobec naszych rodaków zarówno we wrześniu 1939 r., jak i w latach następnych przedstawił jeden z wiodących wielkich opiekunów Polaków, ks. Béla Varga:

– *Byłoby nie po chrześcijańsku nie udzielić strudzonemu wędrowcy schronienia, gdy znajduje się bez dachu nad głową, a cóż dopiero nie przyjąć u siebie w domu najbliższych krewnych, jakimi wy jesteście dla nas, kochani bracia, Polacy.*

Przedstawicielstwo Wojska Polskiego

Szacuje się, że w latach 1939–1945 na Węgrzech znalazło się łącznie 120–150 tys. polskich uchodźców. Zdecydowaną większość sta-

nowili wojskowi. Żołnierze, zgodnie z konwencją haską, zamieszkali w 141 obozach internowania. Były to jednak obozy tylko z nazwy. Polacy mieli bowiem znaczną swobodę w poruszaniu się. Pieczę nad nimi roztoczył, specjalnie utworzony w Ministerstwie Honwedów, XXI Departament Jeńców Wojennych i Internowanych z płk. Zoltánem Baló na czele.

Partnerem XXI Departamentu stało się niemal z marszu utworzone Przedstawicielstwo Internowanych Żołnierzy Polskich w Królestwie Węgier. Jego pierwszym szefem był gen. bryg. Stefan Dembiński, najmłodszy z 13 generałów, którzy znaleźli się na Węgrzech. Przedstawicielstwo dbało o możliwie najlepsze warunki życia w obozach, choć w pierwszych miesiącach jego najważniejszym zadaniem była bardzo trudna organizacyjnie tajna akcja przerzutów żołnierzy najpierw do Francji, a po jej upadku na Bliski Wschód. W ten sposób do gen. Sikorskiego, do tworzonej przez niego nowej Armii Polskiej tylko z Węgier trafiło ok. 40 tys. Polaków.

Choć zdecydowana większość internowanych nad Cisą i Dunajem deklarowała chęć walki w szeregach alianckich, część zdecydowała się wrócić do Polski. Około 10 tys. uległo hitlerowskiej propagandzie, któ-

ra obiecywała polskim żołnierzom bezpieczny powrót do kraju. Ci, którzy uwierzyli, trafili do obozów pracy przymusowej na terenie III Rzeszy.

Wyjątkowo troskliwy opiekun naszych żołnierzy – płk Zoltán Baló, oskarżony przez niemiecką ambasadę o pomoc Polakom w przerzutach, został w 1943 r. zdymisjonowany bez uzasadnienia. Na szczęście, jego następca – płk Lóránd Utassy – równie dobrze zapisał się w pamięci naszych rodaków.

Sytuacja polskich żołnierzy zmieniła się na gorsze po dojściu do władzy polityków prohitlerowskich, co stało się po wkroczeniu wojsk niemieckich na Węgry; 19 marca 1944 r. to pierwszy dzień okupacji Węgier, ukaranych przez Hitlera za nielojalność, za opiekuńczy stosunek do Polaków i za podjęcie tajnych negocjacji z aliantami w celu przejścia na ich stronę. Utassy długo bronił polskich żołnierzy przed deportacją do obozów pracy w Niemczech. Gdy i jego wpływy osłabły, trafiło do Rzeszy ok. 2 tys. Polaków.

Węgierska gościnność

Konwencja haska regulowała status wojskowych, ale z cywilami był kłopot. Nie istniał międzynarodowy dokument, który ustalałby zasady ich traktowania. I znów Węgrzy zachowali się bezprecedensowo. Pola-

ków więc potraktowali tak jak własnych obywateli, wymagających niezbędnej pomocy socjalnej!

Cywilnym uchodźcom jako pierwsze pomocy udzieliły środowiska polonofilskie. Tak powstał Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy z hrabiną Margit Józsefné Károlyi na czele. Węgierskich intelektualistów na-



Balatonboglár – rok szkolny 1941–1942. Pierwsza klasa humanistyczna polskiego liceum

tychmiast wsparło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Węgierski Czerwony Krzyż. Sanitariuszki WCK węgierskimi pociągami sanitarnymi wywoziły z Polski osoby poszukiwane przez gestapo oraz polskich Żydów. Wiele z nich zapłaciło za to utratą wolności.

Sporo pieniędzy dla Polaków pochodziło ze zbiórek publicznych, napływały dary dla uchodźców z Ameryki, Anglii, ze Szwajcarii. Kilka

Film „Węgierskie serce”

Premierowy pokaz filmu „Węgierskie serce” w reżyserii Grzegorza Łubczyka, byłego ambasadora RP na Węgrzech, odbył się 22 października 2012 r. Producentem filmu jest kanał Religia.TV. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powstanie filmu wsparł finansowo. Dokument opowiada o wyjątkowej pomocy udzielonej polskim uchodźcom przez Węgrów w latach 1939–1946. W pokazie uczestniczyli twórcy oraz bohaterowie filmu – świadkowie tamtych wydarzeń, a także kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; ambasador Węgier w Polsce, Iván Gyurcsík; burmistrz Ursynowa, Piotr Guział, oraz ks. Kazimierz Sowa, dyrektor Religia.TV.



Na zdjęciu od lewej: Irme Molnar, radca ambasady Węgier, ks. Kazimierz Sowa, dyrektor Religia.TV, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, oraz ambasador Węgier w Polsce, Iván Gyurcsík, podczas pokazu filmu FOT. ALINA NOWACKA

miesiący po wybuchu wojny powstała kolejna organizacja: Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, któremu przewodniczyła hrabina Erzsébet Szapáry. Te dwa komitety społeczne należały do głównych instytucji opiekujących się Polakami. Ich członkowie zajmowali się rejestracją i ewidencją

To Antall zaproponował, aby powstała polska organizacja uchodźcza, która byłaby partnerem dla jego urzędu. Tak utworzono, powołany przez Henryka Sławika, uczestnika trzech powstań śląskich, wieloletniego redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej”, świetnego organizatora – Komitet Obywatelski ds. Opie-

Długa jest lista dokonań Sławika i jego najbliższych współpracowników, takich jak Andrzej Pysz, wiceprezes KO, prof. Stefan Filipkiewicz, Bohdan Stypiński, gen. dr Jan Kołłątaj-Srzednicki (szef Polskiej Misji Medycznej), ks. mjr Piotr Wilk-Witosławski, Stanisław Rzepko-Łaski, Jan Stączek, Zbigniew Borówko, Zbigniew Kościuszko (redaktor naczelny „Więści Polskich”, najważniejszej gazety polskich uchodźców), dr Stanisław Opoka-Loewenstein, Józef Fietowicz, Kazimierz Gurgul. Nie sposób nie wspomnieć o organizowanych przez KO szkołach różnych typów dla najmłodszych uchodźców oraz o opiece nad studentami. Do legendy przeszło gimnazjum i liceum w Balatonboglár. Było to oczko w głowie Sławika, Antalla i ks. Vargi, miejscowego proboszcza, polityka partii drobnych gospodarzy. Przez progi tej najsłynniejszej polskiej szkoły poza granicami okupowanej Polski przeszło 600 uczniów, a 100 z nich tu otrzymało świadectwa dojrzałości.

Mocną stroną życia uchodźczego była sfera kulturalna (koncerty, odczyty, wykłady i prelekcje, chóry, obozowe biblioteki, kursy języków obcych), w tym aktywna działalność wydawnicza („Polak na Węgrzech”, „Pobudka”, „Kurier Poznański”,



Sárvár (9 grudnia 1939 r.) Na odwrocie zdjęcia podpisy: Skuta, Biernatowicz, Stanisławski, Fedorowicz, Mazurek, Dobrzański, Dudek, Ruchowski...

ki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Komitet koordynował działalność finansową, socjalną, zdrowotną, wychowawczo-edukacyjną, kulturalną, wydawniczą, religijną. Na początku 1940 r. KO i jego prezes, Henryk Sławik, otrzymali pełnomocnictwo Rządu RP na Wychodźstwie.

uchodźców i obozów, szukali Polakom pracy, opiekowali się chorymi, a w razie potrzeby umieszczali ich w szpitalach. W MSW zostało utworzone Biuro ds. Uchodźców, a w nim Sekcja Polska „P”. Szefem Biura został Józef Antall senior, nazywany przez uchodźców „Ojczulkiem Polaków”.

W wystąpieniu po projekcji filmu Jan Stanisław Ciechanowski podkreślił, że podczas II wojny światowej Polacy doznali wiele dobra od innych narodów. – Ten film to kolejna cegiełka do naszej pamięci. Powinniśmy Węgrom dziękować za ich postawę podczas II wojny światowej i przypominać fenomen polsko-węgierskiej przyjaźni. Niech tego rodzaju inicjatywy, które przypominają o przyjaźni polsko-węgierskiej, będzie jak najwięcej. My, młode pokolenie, powinniśmy robić wszystko, żeby zabezpieczyć, utrwalić w pamięci to, co państwo, którzy byliście świadkami tamtych wydarzeń, nam przekazują – mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dofinansował wydanie pierwszej oraz drugiej części albumu „Pamięć – Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946”.

Przed pokazem filmu złożono kwiaty pod popiersiem wybitnego węgierskiego działacza społecznego i politycznego, Jánoša Esterházyego.

W wystąpieniu po projekcji filmu Jan Stanisław Ciechanowski podkreślił, że podczas II wojny światowej Polacy doznali wiele dobra od innych narodów. – Ten film to kolejna cegiełka do naszej pamięci. Powinniśmy Węgrom dziękować za ich postawę podczas II wojny światowej i przypominać fenomen polsko-węgierskiej przyjaźni. Niech tego rodzaju inicjatywy, które przypominają o przyjaźni polsko-węgierskiej, będzie jak najwięcej. My, młode pokolenie, powinniśmy robić wszystko, żeby zabezpieczyć, utrwalić w pamięci to, co państwo, którzy byliście świadkami tamtych wydarzeń, nam przekazują – mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dofinansował wydanie pierwszej oraz drugiej części albumu „Pamięć – Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946”.

Przed pokazem filmu złożono kwiaty pod popiersiem wybitnego węgierskiego działacza społecznego i politycznego, Jánoša Esterházyego.



FOT. HANNA SATERLUSKOR

„Rocznik Polski – Kalendarz Polaka na Węgrzech” itp.). Polscy artyści – malarze i rzeźbiarze – w podziękowaniu za opiekę pozostawili na Węgrzech wiele swoich prac, zdobiących m.in. kościoły, a największą sławę zyskał Karol Malczyk, który z żoną Miladą stworzył polichromie w pięciu tamtejszych kościołach.

Działalność polskiego Komitetu została sparaliżowana po zajęciu Węgier przez Niemców. Sławik się ukrywał. Po trzech miesiącach został aresztowany. W ręce gestapo trafił również Antall. Władze hitlerowskie doprowadziły do konfrontacji Sławika z Antallem. Katowany Polak nie wydał nikogo z węgierskich przyjaciół pomagających Polakom. To dzięki niemu Antall przeżył. Ileż o Sławiku mówi relacja „Ojczulka Polaków”, gdy obu wzięto z przesłuchania do więzienia. Antall położył rękę na skutych kajdanami dłoniach Sławika, mówiąc: – *Przyjacielu, dziękuję. Uratowałeś mi życie!* Ledwo żywy Sławik odpowiedział: – *Tak płaci Polska!*

Prezesa KO zesłano do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie 23 sierpnia 1944 r. został powieszony. Razem z nim, tego samego dnia, Niemcy powiesili również Andrzeja Pysza, prof. Stefana Filipkiewicza, Józefa Fietowicza i Kazimierza Gurgula. „Winą” Sławika było m.in. uratowanie ok. 5 tys. polskich Żydów, którym, współpracując z Antallem, wystawiał nowe dokumenty tożsamości – „przepustki w życie”. To największy polski „Sprawiedliwy”.

Ten skądinąd lapidarny opis życia polskiego uchodźstwa wojennego na Węgrzech byłby niepełny bez oddania honoru 90 Polakom w sutannach i habitach z pierwszym kierownikiem uchodźczego duszpasterstwa – bp. Karolem Radońskim. Podnosili oni na duchu załamanych wrzesniową przegraną rodaków, uczyli i wychowywali religijnie i patriotycznie dzieci, młodzież i studentów, organizowali życie kulturalne,

byli kurierami i łącznikami w akcji przerzutowej. Bez ich świadectw chrztu wystawianym polskim Żydom trudno byłoby Sławikowi dać nadzieję Polakom żydowskiego pochodzenia. Ale i nasi duchowni niewiele by zdziałali, gdyby nie pomoc węgierskiego Kościoła z jego prymasem kard. Jusztiniánem Serédim.

ci o latach prawdziwego braterstwa węgiersko-polskiego, a osoby szczególnie zasłużone w niesieniu owej pomocy – zwłaszcza pod rządami krwawego Mátyása Rákosiego – spotykały prześladowania i represje.

Obowiązek wdzięcznej PAMIĘCI to jednak nasz, polski obowiązek. Wiedzą o tym uchodźcy i ich



Przekazanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej jako daru żołnierzy polskich dla Węgrów podczas uroczystości Tygodnia Kościoła (18 października 1942 r.)

Węgrzy pamiętają o Polakach walczących z nimi ramię w ramię podczas Wiosny Ludów, ale czy my pamiętamy o kilkuset Węgrach walczących przy boku Polaków w powstaniu styczniowym?

Jesteśmy winni pamięć

W ponurej historii II wojny światowej życzliwość i opieka Węgrów nad polskimi uchodźcami jest jedną z nielicznych jasnych kart z okresu podeptania wszelkich zasad moralnych. Z tej bezprecedensowej postawy ówczesnego pokolenia swych krewnych dzisiejsi Węgrzy mają prawo być dumni, choć powojenne dziesięciolecie minionego systemu nie sprzyjały pielęgnowaniu pamięci

rodziny, m.in. zakładając liczne towarzystwa przyjaźni z Węgrami. Piękną kartę zapisało Stowarzyszenie Boglarczyków. To byli uczniowie słynnej szkoły nad Balatonem są autorami wielu publikacji prasowych i książkowych, z ich inspiracji powstało kilka dokumentów filmowych o tamtym okresie. Swoistym wyrazem wdzięczności była polska pomoc Węgom walczącym o wolność w 1956 r. Po zmianach ustrojowych lat 1989–1990, choć nie od razu, wypełniliśmy sporo luk w wiedzy o tym niezwykłym okresie. Nadal jednak poważnym mankamentem są niezapisane karty o tym uchodźstwie wojennym, zwłaszcza w podręcznikach historii szkół średnich. Wśród wielu inicjatyw związanych z kultywowaniem pamięci o wspólnej historii, sfinansowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych należy przypomnieć powstanie muzeum słynnej boglarskiej szkoły w Balatonboglár oraz odsłonięcie ta-

blic upamiętniających uchodźstwo polskie w kraju i na Węgrzech.

Pierwsze obchody pięknej epopei uchodźczej na szczeblu państwowym z udziałem prezydentów, szefów dyplomacji i marszałków parlamentów obu naszych krajów miały miejsce w 15 miastach Węgier w 1999 r. w 60. rocznicę przyjęcia tysięcy Polaków na węgierskiej ziemi. Zorganizowane przez Ambasadę RP w Budapeszcie przebiegały pod hasłem: „Pamiętamy i Dziękujemy”. Kolejne rocznice miały równie uroczysty charakter.

W ostatnim dziesięcioleciu zwraca uwagę wielka praca w upamiętnianiu tego okresu przez Grzegorza Łubczyka, dziennikarza, byłego ambasadora na Węgrzech (1997–2001) jako głównego promotora postaci

– uchodźcy („Anioły Karola Malczyka”). Jest też autorem wystawy ze zbioru Józsefa Antalla seniora „Bogu-Ojczyźnie-Bliźniemu” o roli duchownych w życiu uchodźstwa, która miała ponad 30 prezentacji w Polsce i na Węgrzech.

Minione zaś lata to wspólne z małżonką Krystyną dokumentowanie uchodźstwa unikatowymi zbiorami zdjęć, dokumentów i tekstem, co zaowocowało już dwoma pokaźnych rozmiarów dwujęzycznymi albumami: „PAMIĘĆ / EMLÉKEZÉS. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946” (2009, RYTM) i „PAMIĘĆ II / EMLÉKEZÉS II” (2012, RYTM). Ich wydanie było możliwe dzięki pomocy i wsparciu finansowemu szefów UdSKiOR. To na bazie bogatej dokumentacji Łubczyk zreali-

zował *żołnierzem Września i trafił na Węgry. Potężnym impulsem było też odkrywanie – przez spotkania z różnymi ludźmi – losów Henryka Sławika. To był niezwykle człowiek. Zafascynowała mnie jego postawa moralna, oddanie drugiemu Człowiekowi, jego służba Polsce i patriotyzm wyniesiony ze Śląska, życie rodzinne.*

Grzegorz Łubczyk podkreśla, że tak jak Węgrzy zachowali się wobec Polaków w pamiętnym wrześniu i w latach następnych, nie zachowało się żadne inne społeczeństwo ani też żaden inny naród.

– *Otwarcie granicy, utrzymywanie tysięcy uchodźców, przerzut wojsk na Zachód, trudno sobie dziś wyobrazić, jak wielkie było to przedsięwzięcie logistyczne – wymienia. – Za tymi działaniami stała nasza wielowiekowa przyjaźń, budująca wspólna historia od pierwszych Piastów i Arpadów. Węgrzy pamiętają o Polakach walczących z nimi ramię w ramię podczas Wiosny Ludów, ale czy my pamiętamy o kilkuset Węgrach walczących przy boku Polaków w powstaniu styczniowym? Powinniśmy też wiedzieć, że gdyby nie węgierska pomoc w 1920 r., nie wiadomo, czy doszłoby do „cudu nad Wisłą”. Węgrzy pamiętają o udzielonym przez Polaków wsparciu w 1956 r., o otrzymanej wtedy polskiej krwi, lekach, żywności...*

Na Węgrzech i w Polsce wyrosły jednak pokolenia, które – według mnie – wciąż za mało wiedzą o naszym braterstwie z lat II wojny. Tę opowieść powinniśmy wprowadzić do powszechnej świadomości zarówno Polaków, jak i Węgrów. To wciąż wielkie zadanie, choć niemało już udało się zrobić w tym zakresie. To przecież piękny wzór dla młodych ludzi – mówi z przekonaniem były ambasador. – We wspólnej Europie takie wzory należy upowszechniać. ■

Zdjęcia archiwalne wykorzystane w materiale pochodzą z albumu „Pamięć – Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946”.



■ Puski. Węgierski harcerz z wizytą w obozie polskich uchodźców. Siedzą od lewej: Mary Budzisz, Krysia Kozłowska, Barbara Szczecińska i Irena Kozłowska

Henryka Sławika od 2004 r. na ponad już 200 spotkaniach autorskich w Polsce i na Węgrzech, ale też we Francji i w Kanadzie. Każde takie spotkanie to opowieść o węgierskich i polskich bohaterach z lat wojny. Łubczyk jest autorem kilku książek o tematyce polsko-węgierskiej, w tym dwóch poświęconych Sławikowi, oraz kilku dokumentów filmowych o „Polskim Wallenbergu” (wspólnie z Markiem Maldimsem), ale też o artyście malarzu

zował w 2012 r. film dok. „WĘGIERSKIE SERCE” (Religia.TV), również dzięki finansowemu wsparciu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Film ten towarzyszy obecnemu wydaniu Biuletynu „Kombatant”.

– *Zajmowałem się tematyką relacji polsko-węgierskich od drugiej połowy lat 70. – przyznaje Grzegorz Łubczyk. – Pierwszy raz opowieść o uchodźstwie usłyszałem od mojego teścia, Jana Stolarskiego, który był*



WOJCIECH LEWICKI

Wsparcie z nieba

Pomysł zasilenia konspiracji w Polsce poprzez zrzućy odpowiednio przeszkolonych skoczków spadochronowych zrodził się już na przełomie 1939 i 1940 r. Zgłosili go kapitanowie Maciej Kalankiewicz i Jan Górecki. Początkowo nie zyskał on jednak aprobaty Sztabu Naczelnego Wodza. Trudno się temu nawet dziwić – w tym czasie całkiem sprawnie działały jeszcze lądowe połączenia kurierskie, a na dodatek sama konspiracja w kraju domagała się nie tyle wsparcia kadrowego, co finansowego.

Sytuacja diametralnie zmieniła się po upadku Francji. Dotychczasowe szlaki kurierskie znacznie się wydłużyły, a po przyłączeniu się kilku krajów do niemieckiej koalicji – stały się coraz bardziej niepewne i ryzykowne. Jedynym racjonalnym sposobem przerzutu była więc droga lotnicza.

W Warszawie przy ul. Matejki, nieopodal Sejmu, 7 października 2013 r. odsłonięto pomnik poświęcony, jak głosi napis: *pamięci cichociemnych, 316 spadochroniarzy żołnierzy Armii Krajowej, którzy swoje życie i losy poświęcili Tobie ojczyzno.*

Równocześnie konspiracja w Polsce już trochę okrzepla i coraz bardziej zaczęła potrzebować przeszkolonych kadr. Jej oczekiwania były o tyle zasadne, że na Wyspach Brytyjskich – w przeciwieństwie do kraju – znajdowało się aż nadto oficerów. Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza (przemianowany później na Oddział Specjalny) zorganizował więc nabór ochotników i ich specjalistyczne szkolenia. Zapotrzebowanie na odpowiednich „fachowców” zgłaszała w depeszach sama KG AK, np. 20 stycznia 1942 r.: *Proszę o kolejność zrzutów ludzi: 1. Kierowników i wykonawców spedywersantów na wschód, 2. wyszkolonych oficerów wywiadowczych na*

wschód, 3. oficerów sztabowych oraz specjalistów do dtw krajowych. Zdarzały się też bardziej wymyślne życzenia (24 listopada 1942 r.): Proszę o przesłanie dwóch oficerów wyspecjalizowanych w sprawach legalizacji, szczególnie obeznanych w pracach fotochemigraficznych, graficznych. Obowiązuje ich bezwzględna znajomość języka niemieckiego, pożądana znajomość rosyjskiego, ukraińskiego.

W listopadzie 1940 r. w Ringway koło Manchesteru został zorganizowany polski kurs spadochronowy. Już trzy miesiące później, w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r., pierwsza grupa skoczków lądowała w kraju. Łącznie było ich trzystu szesnastu,

a w zasadzie trzysta szesnaścioro, bowiem wśród cichociemnych znajdowała się jedna kobieta – kpt. Elżbieta Zawadzka „Zo”.

W tym miejscu należy jednak nadmienić, że oprócz nich – o czym bardzo często się zapomina – drogą lotniczą przerzucono do Polski jeszcze 28 kurierów cywilnych i emisariuszy politycznych. Prawie wszyscy również byli wojskowymi i po zakończeniu swojej misji często dostawali przydziały bojowe. Ponadto był jeszcze węgierski radiotelegrafista Iván Szabó „Hun”, przeszkolony w naszym VI Oddziale Sztabu i zrzucony w marcu 1943 r. w rejonie Zwolenia. Później został przerzucony przez granicę i szczęśliwie dotarł do Budapesztu. Również tej ostatniej grupie – na ogół niezaliczanej do cichociemnych i pomijanej w imiennych wykazach – należy się odznaka „spadającego do walki orła” i to ta ważniejsza, bojowa. Jak stanowi bowiem ustanawiający ją rozkaz gen. Sikorskiego z czerwca 1941 r., przysługuje ona „żołnierzom, którzy



Gościem specjalnym był inicjator budowy pomnika, a zarazem jeden z ostatnich żyjących cichociemnych – gen. bryg. Stefan Bałuk „Starba”
FOT. WŁODZIECH OLUKSIŃSKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

mnik powinien skupiać pamięć rodzin – mówił podczas odsłonięcia prezydent Bronisław Komorowski – pamięć podwładnych, pamięć nas wszystkich, po to, abyśmy wiedzieli, że w tej dramatycznie trudnej walce byli tak niezwykli ludzie, którzy powinni stanowić do dzisiejszego dnia istotny punkt odniesienia nie tylko dla pamięci, ale również dla dnia współczesnego. Docenił też nie tylko ich odwagę, ale i znaczenie dla AK:

wanych w najwyższym stopniu oficerów przygotowanych do przeróżnych funkcji, czysto bojowych, ale nie tylko, bo i wywiadowczych (...) był niesłyszany.

W uroczystości uczestniczył kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. Gościem specjalnym był inicjator budowy pomnika, a zarazem jeden z ostatnich żyjących cichociemnych – gen. bryg. Stefan Bałuk „Starba”. Piastuje on dzisiaj, co znamienne i symboliczne, funkcję Kanclerza Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Wartę honorową zaciągnęli żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej WP i jednostki specjalnej „Grom”, noszącej imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej. Autorem pomnika jest znany rzeźbiarz Marek Moderau.

W czasie wojny cichociemni ponieśli wyjątkowo duże straty, sięgające 30%. Spośród owych 316 osób 9 zginęło podczas lotu i skoku do Polski, 44 w walce, 3 zżyły truciznę podczas aresztowania, a 47 zginęło w katowniach gestapo i obozach koncentracyjnych. Ci, co przeżyli, byli przez komunistyczne władze szczególnie ścigani. Kolejnych 6 stracono. ■



brali udział w bojowej akcji spadochronowej”, a do takich z całą pewnością należały skoki do okupowanego kraju.

Bez względu na to, ilu ze skoczków zrzuconych do kraju przyznamy zaszczytny tytuł cichociemnych – wszyscy stanowili elitę Polskiego Państwa Podziemnego. – Ten po-

– Tak toczyły się polskie losy, że podziemną armię tutaj w Polsce tworzyło już w znacznej mierze nowe pokolenie, które często entuzjazmem i gorącym patriotyzmem nadrabiało słabości w wyszkoleniu żołnierskim, trudnym z natury swojej w warunkach podziemia. (...) Dla tego pokolenia zastrzyk 316 wykwalifiko-

EWA PONIŃSKA-KONOPACKA

Pluton 227 był jedynym harcerskim oddziałem na Żoliborzu. Składał się z pięciu drużyn. Pierwsza grupowała harcerzy ze Śródmieścia, druga to wychowankowie żoliborskiego Internatu Rodzin Wojskowych. Ojcowie niektórych z nich zginęli w 1939 r., inni przebywali w niewoli niemieckiej lub na Zachodzie. Młodzież opiekowało się RGO (Rada Główna Opiekuńcza). Trzecią drużynę tworzyli uczniowie tego samego gimnazjum, a raczej tajnych kompletów, gdyż Niemcy zlikwidowali wszystkie szkoły średnie i uniwersytety. Drużyny czwarta i piąta – to młodzież z Marymontu i Bielana.

Pluton 227 składał się z harcerzy Szkół Bojowych. W dniu wybuchu Powstania stawił się w niepełnym stanie, gdyż wielu nie mogło dotrzeć na miejsce zbiórki. Trudności niektórych zaczęły się najpierw z rodzicami – kilku musiało wprost uciekać z domu. Na przykład jeden dotarł na punkt koncentracji bez butów, które schowała mu matka, inny zjechał po linie z drugiego piętra. Jako pierwszy z plutonu, w walkach na Marymoncie, zginął „Gabelek” (Gabriel Sójko).

Późnym wieczorem 1 sierpnia było jasne, że żaden z ośrodków zajętych przez Niemców na Żoliborzu nie został zdobyty. Brakowało broni i amunicji, były też spore straty w ludziach. W tej sytuacji ppłk „Żywiciel” (Mieczysław Niedzielski) podjął decyzję wycofania się do Puszczy Kampinoskiej, aby tam się dobroić i odzyskać zerwaną komunikację z resztą Warszawy. Dowódca Obwodu zostawił jednak żołnierzom wybór – czy wracać do domu, czy też iść do lasu.



KRÓTKA HISTORIA HARCERSKIEGO

BYŁ ROK 1944. MINĘŁO PIĘĆ LAT OKRUTNEJ, SADYSTYCZNEJ OKUPACJI, W CZASIE KTÓREJ NARÓD POLSKI NIE SKŁADAŁ BRONI I DALEJ WALCZYŁ NA RÓŻNE SPOSOBY. MŁODZIEŻ PRZEZ CAŁY TEN CZAS PRZYGOTOWYWAŁA SIĘ DO POWSTANIA, BY UWOLNIĆ STOLICĘ WŁASNYMI RĘKAMI.

Chłopcy z plutonu 227 w większości zdecydowali się na wymarsz z miasta. Była ciemna, deszczowa noc, kiedy po raz pierwszy ich spotkałam. Oddział składał się z 70 harcerzy, podzielonych na trzy drużyny, dowódcą był pchor. „Adam” (Andrzej Hebrowski). Oddziały maszerowały w kompletnej ciszy ze względu na bliskość wroga. Co jakiś czas pojawiały się na niebie rakiety oświetlające, które na małych spadochronach powoli opadały na ziemię.

Wtedy padała cicha komenda „Padnij!” i wszyscy – niezależnie, czy było błoto, czy kałuże – rzucali się na ziemię. Na Bielanach zdarzył się przykry wypadek, gdy przypadkowo wyciągnęła się zawlecza od granatu (filipinki) i śmiertelnie raniła żołnierza.

Wczesnym rankiem oddziały dotarły do puszczańskiej wsi Sierakowice. Większość rzuciła się na słomę w budynkach folwarcznych i zasnęła snem kamiennym. Nie wszyscy



FOT. INŻ. ŁUKCZKOWSKI / ARCHIWUM AUTORŃ

mogli wypoczywać, część harcerzy pełniła służbę wartowniczą. Tymczasem powróciła łączniczka „Irena” (Ludmiła Janota), wysłana przez „Żywiciela” jeszcze z Żoliborza do dowódcy Powstania, płk. „Montera” (Antoniego Chruściela). Przyniosła rozkaz natychmiastowego powrotu oddziałów i zajęcia opuszczonej dzielnicy.

Opanowanie Żoliborza

Kolejnej nocy nastąpił marsz powrotny. Nad ranem oddziały dotarły do Bielany, do zabudowań Zdobywcy Robotniczej – kolonii małych, jednorodzinnych domków. Tym razem ich przybycie zostało zauważone przez Niemców. Od strony Burakowa, Powązek i Instytutu Wychowania Fizycznego nagle pojawiły się czołgi, a za nimi tyraliera piechoty. Walka toczyła się prawie cały dzień, ataki zostały odparte, dopiero pod wieczór Niemcy wycofali się do CIWF-u.

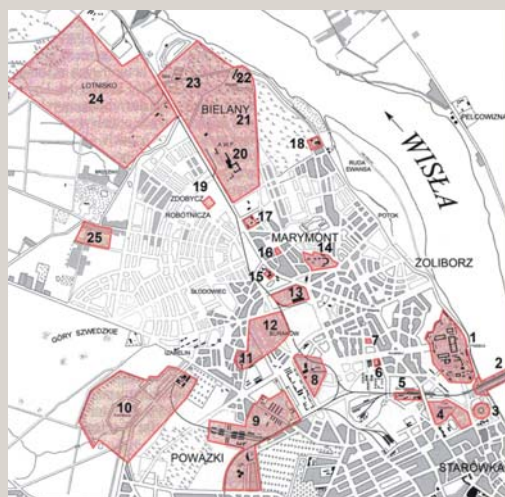
wyrzucam ziemię łopatką. Najpierw osłona z przodu, przed głową, potem dopiero drążę płytki dołek, w którym mogę się z biedą schronić przed kulami. Mam dopiero 15 lat, jestem drobny, szczupły, to pozwala mi stosunkowo szybko uporać się z robotą, ale taki Azjata (Andrzej Jachymczyk), mimo swoich 17 lat, kawał chłopa, musiał się niezgorzej nauwijać. W samą porę, czołg rośnie w oczach, zbliża się, jedzie teraz prosto na nasze okopy. Pomykają za nim niewyraźne postacie z feldgrau. Czy przejedzie, zasypie rowy, zmiażdży ciała obrońców? Sięgam po plastik. Drżącymi palcami wolniutko odkręcam ebonitowy kapsel. Ukazuje się zakończona metalową skuwką taśma, przypominająca knot lampy. Gdy taśma rozwinie się do końca – nastąpi wybuch. Słyszę wyraźnie świst przelatujących nisko nad ziemią pocisków karabinu maszynowego. Mimo to nie spuszczam oczu ze zbliżającego się wolno kolesa. Jeszcze kilkadziesiąt metrów. Pobliski maxim zachłystuje się długimi seriami. Czołg stanął, zawrócił i równie wolno odplynął do tyłu. Wraz z nim niknie piechota.

Pluton 227 został 12 sierpnia przeniesiony z ochrony sztabu do służby liniowej. Nastąpiło to na skutek starań jego dowódcy, który występując w imieniu wszystkich harcerzy, wskazywał na ujemne aspekty wynikające z dotychczasowego przydziału. W szczególności chodziło o współpracę z żandarmerią, która wykonywała egzekucje za rozbój czy kolaborację z wrogiem. W rezultacie pluton został przyłączony do zgrupowania „Żyrafa I”, dowodzonego przez por. „Tatara” i por. „Starego”.

Twierdza Zmartwychwstanek

Pierwszym zadaniem bojowym harcerzy była obsada barykady między blokami przy ul. Krasińskiego 20 i 29, współpraca z plutonem obsadzającym klasztor Zmartwychwstanek oraz patrolowanie terenów

RIA PLUTONU 227



1 Cytadela	8 Instytut Chemiczny	17 Marymoncka 66
2 Most kolejowy	9 Składy	18 „Błasznika” i „Śmigłówka”
3 Fort Legionów	10 Fort Berna	19 Szkoła przy ul. Żuga
4 Fort i park Traugutta	11 Elblaska 59	20 A W F
5 Dworzec Gdański	12 Stanowiska art. plot	21 Waldlager
6 „Poniatówka”	13 „Opeł”	22 Klasztor
7 Centrala telefoniczna	14 „Szkoła Gazowa”	23 Horstlager
	15 Składy i magazyny	24 Lotniska
	16 Kolektorska 9/11	25 Baraki na Wawrzyszewie

Obiekty wojskowe i budynki okupowane przez Niemców na terenie II Obwodu, 1 sierpnia 1944 r. FOT. ARCHIWUM AUTORŃ

W walkach brał też udział pluton 227. Oto urywki ze wspomnień „Upiora” (Romualda Augustyniaka): – *Rozkaz brzmi – okopać się o 30 metrów za pierwszą linią strzelców. Jeśli czołg przejdzie przez nich, zniszczyć go plastikami. (...) Rozglądam się dookoła, serie karabinów maszynowych szują bez przerwy. Z przodu, równoległe do naszej linii, sunie czołg. Wydaje się bardzo duży, dzieli go od nas 150, może 200 metrów. Co chwila zatrzymuje się na moment i strzela z działa skierowanego w naszą stronę. Pociski jednak przenoszą, padają za plecami, w głębi pozycji. O rzut kamieniem od drzewek, pod którymi szukamy schronienia, widać okopy naszych chłopców. Pośpiesznie, nerwowo*

działkowych, które ciągnęły się aż do Instytutu Chemicznego obsadzonego przez Niemców. W tym miejscu warto wspomnieć, że klasztor zyskał nazwę „Twierdza Zmartwychwstanek” i stał się powstańcą redutą na Żoliborzu. Był to okazały, czteropiętrowy, ceglany budynek o masywnych murach, w kształcie litery „L”. Stał w otwartym polu, z trzech stron otoczony ogródkami działkowymi, tylko z jednej połączony rowem łącznikowym z budynkiem przy ul. Krasińskiego 29. Początkowo pełnił rolę szpitala polowego. Prawie od początku był jednak celem ataków niemieckich, więc zdecydowano przenieść rannych i opiekujące się nimi siostry zakonne w inne miejsce. Dopiero wówczas gmach został przystosowany do obrony – wybito otwory na stanowiska broni maszynowej, wykopano rowy dobiegowe do zewnętrznych stanowisk strzeleckich oraz półkolisty rów przeciwzołgowy osłaniający klasztor. Roboty te prowadzono pod osłoną nocy. Klasztor tworzył obronną całość razem z budynkami przy ul. Krasińskiego 20 i 29, gdzie stacjonowały plutony 234 i 227. Między blokami była jedna silnie umocniona barykada, druga prowadziła do klasztoru od 22 sierpnia obsadzonego przez I. kompanię por. „Jana” (Tadeusza Zaliwskiego) z batalionu PPS. Pluton 227, poza bezpośrednim udziałem w walkach, pełnił służbę wartowniczą. Nocą wystawiał czujki na przedpolu, w dzień punkt obserwacyjny znajdował się na trzecim piętrze – aż do czasu zniszczenia go przez Niemców w końcu września, kiedy zawałiło się całe skrzydło budynku.

Raz na dzień talerz „plujki” był standardową strawą każdego żołnierza. Bardziej pomysłowi starali się uzupełnić pożywienie na różne sposoby. Jednym z nich było szukanie owoców, kartofli i jarzyn na opuszczonych działkach i ogródkach. Nie-

estety, te tereny były pod stałym ostrzałem. Jednak sprytnym chłopakom z plutonu 227 udawało się od czasu do czasu zdobywać świeże pomidory, marchew czy cebulę. Pewnej nocy zawiesili na gruszy zakiet udający człowieka. Następnego dnia – ku ich wielkiej radości – Niemcy zrobili taką kanonadę, że w rezultacie wszystkie owoce spadły. Po zmroku chłopcy zebrali z ziemi spory ich koszyk. Były też inne problemy. Gdy wodociągi przestały działać, „toaleta” została wykopana na środku podwórza. Wtedy por. „Tatar” wydał rozkaz, że w ubikacyjnym bunkrze nie potrzeba oddawać honorów wojskowych.

Śmierć dowódcy

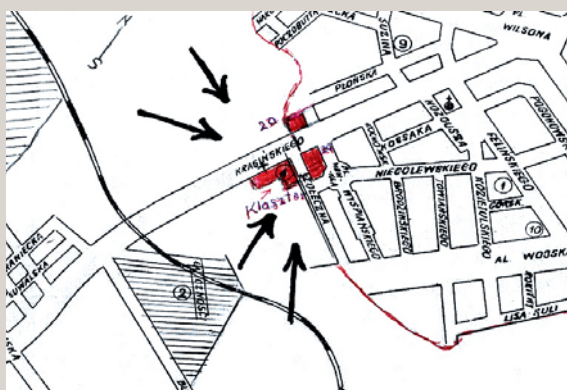
Po południu 17 sierpnia obserwator zauważył kolumnę trzech niemieckich samochodów ciężarowych, która, zmyliwszy drogę, posuwała się w kierunku stanowisk powstańców. Szybko zostały one zdobyte, ale artyleria z Instytutu Chemicznego otworzyła ogień na barykadę oraz sąsiednie budynki. Pod jego osłoną ruszyła tyraliera niemiecka, żeby odbić ciężarówki. Porucznik „Tatar” rzucił do przeciwnatarcia plutony 227 i 234, które, zająwszy stanowiska w ogródkach działkowych, wyparły przeciwnika. Zdobył ich była pokaźna – na samochodach znajdowała się broń, materiały wybuchowe i inne przydatne rzeczy.

Niestety, wtedy pluton 227 poniósł dotkliwą stratę – sześciu rannych i śmierć dowódcy kpr. pchor. „Adama”. Tak to opisuje „John”:



Ruiny klasztoru Zmartwychwstanek od strony ul. Krasińskiego
FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Mapa „Reduty Zmartwychwstanek”



– W chwili gdy wchodziłem do wartowni mieszczącej się w narożnym sklepie bloku, otrzymałem wiadomość, że został zarządzony alarm plutonu i że pluton bierze udział w akcji na przedpolu od strony Powązek. Biegąc przez podwórza, natknąłem się na d-cę plutonu „Adama”, który szybko zdążył do bramy prowadzącej na działki. Od „Adama” otrzymałem rozkaz towarzyszenia mi w charakterze łącznika. Nie bardzo wiedziałem, w jakiej akcji biorę udział. Za „Adamem” dotarłem na działki przed naszym budynkiem, gdzie widać było kolegów z plutonu zajmujących pozycje strzeleckie. Wtem rozpoczął się ostrzał artyleryjski szrapnelami. Przywarłem do ziemi, leżąc w głębokiej ścieżce obok jakiegoś klombu. Przedemną w odległości około 3 m leżał „Adam”. W pewnej chwili usłyszałem, że „Adam” jest ranny. Wyskoczyłem z bruzdy i dopadłem do leżącego twarzą do ziemi d-cy. Usiłowałem go odwrócić, co przy pomocy kolegi „Śliwy” wreszcie się udało.

Nigdzie nie widać było żadnej rany, tylko z ust wydobywała się krew. Nie zastanawiając się, wzięliśmy go we czterech ja, „Sliwa”, „Mongol” i „Karol” za ręce i nogi i potykając się, zaczęliśmy go nieść. (...) Wśród ogólnego wołania o nosze utknęliśmy na siatce rozgraniczającej jakąś część działek. Ogień artyleryjski uniemożliwiał przejście górą. Szukaliśmy jakiejś dziury czy wyjścia. To miotanie się trwało dość długo. Ostatecznie znalazł się ktoś z noży-

” Raz na dzień talerz „plujki” był standardową strawą każdego żołnierza. Bardziej pomysłowi starali się uzupełnić pożywienie na różne sposoby. Jednym z nich było szukanie owoców, kartofli i jarzyn na opuszczonych działkach

Wpadliśmy na podwórze od strony wartowni i donieśliśmy nosze do klatki schodowej, gdzie kwaterowały nasze sanitariuszki. Niestety, „Adam” już nie żył.

Wieczorem na pogrzebie był cały pluton. Ciało zostało zawinięte w czarny plastik i „Adam” został pochowany w ogródku przy Krasieńskiego 20. Po jego śmierci dowódca plutonu został pchor. „Antek” (Andrzej Wilczyński).

około metra, ciemny i wilgotny, wypełniony niewielką ilością ścieków. Przemarsz odbywał się w pozycji na czworakach – opierając się rękoma o kijek oparty na owale kanału, należało przyginać grzbiet, aby nie trzeć nim o sklepienie.

Patrole „szczurów kanałowych”, wyruszając w drogę, zostawiały na ul. Krasieńskiego wierzchnie ubranie, w zamian otrzymując niemieckie płachty namiotowe, buty, latarki oraz broń – najczęściej były to „ste-



Łączniczka „Ewa” (Ewa Ponińska), ks. kapelan „Homo” (Wincenty Marczuk) i strz. „Mietek” (Mieczysław Kowalski) FOT. ARCHIWUM AUTORŃKI

cami, kto przeciął siatkę. Na fortach rzeczywiście natknęliśmy się na patrol sanitariuszek z plut. 234. Sanitariuszki próbowały najpierw rozciąć ubranie „Adama”, aby stwierdzić miejsce ran, ale nie bardzo im się to udawało. Jedna z sanitariuszek wzięła lusterko i przyłożyła je do ust „Adama” – podobno się zarosło. „Adama” ułożono na noszach, które za radą sanitariuszek chwyciłem z „Mongolem”, aby odnieść „Adama” na Krasieńskiego 20 do naszego punktu opatrunkowego. Od fortów było do nas dość daleko. Biegliśmy. Całą drogę myślałem tylko, żeby przebiec jeszcze parę metrów – ramiona mldły, palce rozwierały się, ale jakoś dobiegliśmy.

Szczury kanałowe

Dnia 19 sierpnia część plutonu 227 rozpoczęła trudną i niebezpieczną służbę w kanałach. Najlepiej nadawali się do tego szczupli i niewysocy harcerze. Tego dnia 13 ochotników pod komendą ppor. „Gałązki” (Zygmunta Zameckiego) wyruszyło wraz z przewodnikiem kanałami na Stare Miasto. Zanieśli kilka min przeciwczołgowych, granaty i amunicję pistoletową.

Różna była wielkość kanałów i różne było przygotowanie do ich przebycia. Oto jeden z opisów: – po przebraniu i wyposażeniu się w kijki o długości około 40 cm, weszliśmy do kanału, był to kanał o przekroju niesymetrycznej elipsy, wysokości

ny”. Długie gumowe buty okazały się niepraktyczne, więc zastąpiono je później zwykłymi trzewikami. Początkowo patrole chodziły w hełmach, ale kiedy stwierdzono, że każde stuknięcie o ścianę powoduje daleko rozchodzący się hałas, zaczęto używać miękkich nakryć głowy.

Oprócz patroli przenoszących meldunki czy też penetrujących „podziemne” drogi, do plutonu 227 należała służba wartownicza w kanałach i przy władzie na ul. Krasieńskiego. Tę ostatnią pełniono pojedynczo lub we dwóch. W przypadku usłyszenia nadchodzących ludzi dawano umówiony sygnał latarką. Z drugiej strony powinien wówczas odpowiedzieć właściwy znak. W wy-



Ruiny domu Krasińskiego 20 – kwatery plutonu 227 FOT. ARCHIWUM AUTORŃKI

padku braku odpowiedzi, wartownik miał rozkaz strzelać.

Cytowany już wcześniej „Upiór” tak wspomina swój udział w tej służbie: – *Wejście do kanału na ul. Krasińskiego jest pod ostrzałem artyleryjskim. Wskakuję w wąski otwór. Za chwilę wybuchy pocisków docierają do nas przytłumione, здаwałoby się dalekie. Idziemy w trójkę wysokim kanałem, wiodącym w stronę Dworca Gdańskiego. Ciemno, ale wiemy już, gdzie trzeba być szczególnie ostrożnym, by nie przewrócić się na zwale gruzów i żelaznych blach, zalegających dno. Nawet smród jest łatwiejszy do zniesienia, przyzwyczailiśmy się. Po jakimś czasie w głębokim mroku błyska czerwone światełko. Pojawia się tylko na moment, gaśnie, po czym błyska ponownie. Odpowiadamy zielonym sygnałem. Jeszcze kilkanaście metrów i tuż przed nami rozlega się przyciszony głos: kto idzie? Dotychczasowy wartownik przyłącza się do patrolu. Dziś ja zostaję na jego miejscu. (...) Od głównego korytarza dość ostro odchodzi w bok niski kanałek. Przy wylocie kawałek deski. To ławka dla wartownika. Kilkanaście metrów przede mną zbiega się wylot kilku kanałów. Siadam: na kolanach trzymam stena, przy boku 2 granaty, w lewej ręce zgaszoną latarkę. W razie niebezpieczeństwa mogę stąd trzymać pod ogniem całą podziemną ulicę, sam ukrywszy się w bocznym kory-*

tarzu. W pojedynkę mogę zatrzymać cały pluton Niemców. Ciemność jest głęboka, przygniatająca. Ścieki bełkoczą jednostajnie, monotonnie, bez przerwy. Jestem zupełnie sam. Sam na sam z mrokiem, wilgotnym smrodem, szumem wody i – co tu ukrywać – czającym się gdzieś w głębi duszy, tłumionym lękiem. Czas tu w podziemiu nie ma wcale wymiaru. Bez zegarka nie wiem, czy mijają kwadranse, czy godziny.

W obronie dzielnicy

Dnia 21 sierpnia rozpoczęło się natarcie na bardzo silnie umocniony Dworzec Gdański – równocześnie ze Starówki i z Żoliborza przy wsparciu tzw. leśnych ludzi. Były to dobrze uzbrojone oddziały przybyłe z Puszczy Kampinoskiej. Udział plutonu 227 polegał na włączeniu się do akcji odciażającej na Instytut Chemiczny, która miała na celu odwrócenie uwagi od głównego celu natarcia. Niestety, cała operacja zakończyła się niepowodzeniem i wielkimi stratami. Ponowiony atak następnego dnia – również się nie udał.

Pomimo ciągłych strat Republika Żoliborska trzymała się dzielnie. Ciągłe była nadzieja, że Armia Czerwona, znajdująca się po drugiej stronie Wisły, przyjdzie z pomocą. Podtrzymywali tę wiarę sowieccy łącznicy, których zadaniem, jak się później okazało, było przedłużać beznadziejną walkę. W tym samym celu, dopiero od 17 września, sowieckie samoloty zaczęły zrzucać broni, amunicji i żywności.

Dnia 29 września nastąpiło decydujące natarcie niemieckiej 19. Dywizji Pancerniej. Zostało ono poprzedzone masowym, huraganowym ostrzałem powstańczych stanowisk. – *Gdy nakrycie artyleryjskie prawie ustało – wspomina „Stefek Ostoja” – wtedy ruszyło niemieckie natarcie. Słyszę złowrogi szum i warkot silników czołgowych. Biegnę z Hipkiem i Zenkiem do okien bu-*

dynku od strony działek. Wyglądamy chyłkiem i widzę bure cielska potworów, plujące w biegu ogniem



„Szczury kanałowe” FOT. ARCHIWUM AUTORŃKI

z dział i km-ów, za nimi grenadierzy pancerni. Po kilku minutach ustawiam nasze powstańcze działko – granatnik piechoty na stanowisku. Stanowisko – dołek, wykopany wcześniej, jest trochę ciasny, ale mieścimy się jakoś z moim amunicyjnym. Przybiega por. „Tatar” z dalmierzem w rękę i podaje odległość do celu. Potem komenda: „po trzy pociski, trzy salwy, pal!”. Z powodu braku miejsca i sykiego zbocza wykopu naszego stanowiska, pierwszy strzał zasypał mi twarz piaskiem i ogniem z wyrzutu ostrzału. Odsypuję piach z lawety i szybko odpalam następną dwa pociski. I jeszcze raz trzy sztuki i jeszcze raz, że trzy razy to samo. „Dobrze, dobrze – krzyczy nad wykopem por. „Tatar”. Skręcać odległość o 20 m. Zmieniam kąt lufy i znów walę trzy pociski. „Antoś” coś krzyczy, ale go nie słyszę. Wśród tego huk ledwo coś słychać. Ile było odpaleń? Nie wiem, ale ilość strzałów można obliczyć po ilości pustych skrzyń po pociskach. Wreszcie por. „Tatar” krzyczy: „Przerwać ogień!”. Kiedy wychodzimy z okopu, „Orlik”

i „Lolek” biegną od strony ściany frontowej i wrzeszczą: „Chłopaki! Cudnie, szwabcy leżą!”.



W miarę upływu czasu pociski artyleryjskie niszczyły kolejne fragmenty budynku. Front domu Krasińskiego 20, od Stołecznej, został całkowicie rozbity. W miejscach okien były olbrzymie wyrwy

W innym miejscu było stanowisko „Morskiego”. Jeden z czołgów uszkodzony z jego rusznicy zaczął się wycofywać, strzelając z działa. Trafił wprost w powstańcze stanowisko. Zginął „Morski” i „Deresz” (jego amunicyjny), a „John”, który im pomagał – został ranny.

W miarę upływu czasu pociski artyleryjskie niszczyły kolejne fragmenty budynku. Front domu Krasińskiego 20, od Stołecznej, został całkowicie rozbity. W miejscach okien były olbrzymie wyrwy. Trzecie piętro zajęło się ogniem. Dom

płonął, ale nikt nie opuszczał stanowisk. Wkrótce Niemcy wdarli się na stare forty, które w następnych godzinach przechodziły z rąk do rąk. Walczący o nie zażarcie pluton 234 wspierali ogniem harcerze. Niemcy usiłowali zdobyć klasztor Zmartwychwstaniek, używając miotaczy ognia i goliatów. Jeden z nich wybuchł w okolicy bramy bloku wiodącej do wjazdu kanałowego, zawalając róg budynku i niszcząc barykadę.

Klasztor Zmartwychwstaniek padł około godz. 20. – *Oddaliśmy klasztor wtedy* – relacjonuje sierż. „Jerzyk” (Jerzy Oliwko): – *gdy została z niego kupa gruzów, zostaliśmy zasypani bombami niemieckimi, które zawaliły środek klasztoru, zrywając cztery piętra do fundamentu, myśmy się jeszcze bronili do godz. 20.00 i dopiero jak szkopy zastawi-*



Pluton 227. Przed harcerzami stoją kpt. K. Nowacki „Żyrafa”, ppor. R. Dąbrowski „Stary” oraz R. Wołczyński „Tatar” FOT. ARCHIWUM AUTORKI

li nasze otwory strzelnicze czołgami i pod ich osłoną zarzucili nas granatami gazowymi i zaczęli nas palić, wtedy dostali nas w swoje ręce.

Po drugiej stronie ulicy załoga bloku przy ul. Krasińskiego 29 – w skład której wchodziło kilku harcerzy plutonu 227, plutonu 234 i obsługa rusznicy przeciwpancernej – broniła się przez cały dzień, by wycofać późnym wieczorem na wyraźny rozkaz „Starego”.

Tymczasem na Krasińskiego 20 dalej toczyła się walka. Kilku harcerzy z drużyny 100 dostało się na już

płonące wówczas pierwsze piętro i stamtąd obrzuciło granatami stanowisko niemieckiego rkm-u, niszcząc go wraz z obsługą. Dopiero ok. 3 nad ranem 30 września obrońcy wycofali się w stronę Wisły.

Na rozkaz ppłk. „Żywiciela” wszystkie oddziały walczące na Żoliborzu miały się skoncentrować koło „Szklanego Domu” w pobliżu Wisły. Była nadzieja przeprawy przez rzekę na pontonach. Wtem ogłoszono godzinne zawieszenie broni. Żołnierze czyścili broń, szykując się do dalszej walki.

Nagle przyszła straszna wiadomość – KAPITULACJA! To był szok i cios dla wszystkich. Jak to możliwe – tyle walk, poświęceń, tylu zabitych i rannych i wszystko na darmo?

Opinia mjr. Kazimierza Nowackiego „Żyrafa” dobrze określa rolę harcerskiego plutonu 227 w Powstaniu Warszawskim: – *Pluton początkowo miał służyć tylko do spraw pomocniczych, otoczony miał być powszechną opieką, a prawo dysponowania nim zastrzegł sobie*

sam „Żywiciel” ppłk Mieczysław Niedzielski. Ogólna sytuacja kazała szybko zapomnieć, że jesteście jeszcze dziećmi. W niedługim czasie swoim postępowaniem zasłużyliście na to, że zacząłem Was traktować jako pełnosprawnych żołnierzy. (...) Z przekonaniem stwierdzam, że harcerze plut. 227, Bojowych Szkół Szarych Szeregów, w ramach zgrupowania „Żyrafa”, zaszczytnie zapisali się w historii Powstania.

Straty plutonu 227 wyniosły 10 zabitych i 26 rannych. ■



FOT. ARCHIWUM AUDA

NA ODSIECZ POWSTANCZEJ

ZBIGNIEW ZIELIŃSKI

DZIŚ, KIEDY SIĘGAM PAMIĘCIĄ DO TAMTYCH TRAGICZNYCH DNI, MAM NA MYŚLI ORAZ W SERCU TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY POLEGLI, IDĄC NA ODSIECZ STOLICY, W AKCJI „BURZA” I W CZASIE POWSTANIA.

Pisząc o marszu na odsiecz walczącej Warszawie w sierpniu 1944 r. korpusu kieleckiego Armii Krajowej o kryptonimie „Jodła”, nie sposób pominąć istotnych aspektów związanych z zamiarem zorganizowania samego Powstania. Wiąże się to z dwoma czynnikami, tj. założeniem akcji na tak dużą skalę przy jednoczesnym nieliczeniu się z realiami sytuacji Polski na arenie międzynarodowej, w czasie kiedy o losach wojny decydowały trzy sprzymierzone mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki. Wynikało to z postanowień na konferencji w Teheranie, gdzie ustalono strefy

wpływow frontu wschodniego i zachodniego.

Należy zaznaczyć, że w rządzie polskim w Londynie były różne poglądy co do słuszności zorganizowania Powstania w okupowanym kraju. Naczelnny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, kilka dni przed rozpoczęciem walk o Warszawę wy stosował rozkaz do komendanta głównego Armii Krajowej, aby – ze względu na obecną sytuację polityczną i strategię wielkich mocarstw, pozostawiających Polskę w strefie wpływow Zawiazku Sowieckiego – przejść do innych zadań. Tak ważne decyzje jak Powstanie w stolicy podejmować powinien zwierzchnik

sił zbrojnych, czyli prezydent na uchodźstwie, albo z jego upoważnienia Naczelnny Wódz, a nie delegat rządu na kraj, tj. Jan Stanisław Jankowski „Soból”.

Kielecko-radomski korpus AK

Rok 1944 był w historii Armii Krajowej szczytowym okresem mobilizacji. Liczyła ona ok. 300 tys. zaprzysiężonych członków, z czego 10–20% w oddziałach partyzantskich. W przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego oddziały AK znajdujące się po prawej stronie Wisły praktycznie zostały odcięte od stolicy w czasie letniej ofensywy sowieckiej. Jedyną siłą uderzeniową, mogącą przyjąć z pomocą walczącemu miastu, stanowił korpus kielecko-radomski o kryptonimie „Jodła”, który składał się z dwóch dywizji piechoty. Utworzono je w wyniku reorganizacji dotychczasowych

oddziałów partyzanckich, nawiązując do przedwojennych nazw pułków. W skład 7. DP AK wchodziły 27. i 74. pp, natomiast 2. DP – tworzyły 2., 3. i 4. pułk piechoty Legionów. Ponadto działały służby pomocnicze, takie jak „Szare Szeregi”, WSK (Wojskowa Służba Kobiet) czy „Uprawa” – tj. organizacja ziemian zajmująca się zaopatrzeniem oddziałów partyzanckich w żywność

Był to okres nie tylko reorganizacji struktur AK, ale też to tzw. akcja scaleniowa z BCh (Bataliony Chłopskie) i NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). Choć pozostały one przy swoich dotychczasowych nazwach, operacyjnie podlegały dowództwu Armii Krajowej. Działo się tak zazwyczaj w czasie walk – np. podczas, zorganizowanej przez 7. DP AK, akcji wysadzania pociągów jeden oddział

Na naszym terenie – tj. na Kielecczyźnie – wykonano wiele udanych akcji na żandarmerię, gestapo, Wehrmacht, transporty niemieckie i zakłady przemysłowe pracujące na potrzeby gospodarki niemieckiej, głównie w zakresie zaopatrzenia dla wojska. Przeprowadzono intensywne szkolenie. Nie wolno było włączać do walk młodych żołnierzy, którzy go nie przeszli. Broń pochodziła z miejsc, gdzie ją ukryto po kampanii wrześniowej 1939 r., zdobywano ją na Niemczech, jak też używano ze zrzutów lotniczych. Partyzanci dysponowali oddziałami zwiadu konnego, taborami, kuchniami polowymi, rowerami, a nawet motocyklami. Podniesiono gotowość bojową oddziałów. Spodziewano się akcji na większą skalę, tzn. powszechnego powstania.

Stan czujności

Duże sukcesy wojsk sowieckich w ciągu lipca 1944 r. dały Komendzie Głównej AK podstawy do przewidywań, iż ofensywa w tym samym tempie przekroczy Wisłę i potoczy się dalej na zachód. W związku z tym gen. Tadeusz Komorowski „Bór” zarządził stan czujności do powstania z dniem 25 lipca godz. 00.01. Miał on zostać wprowadzony w sposób jak najściślej tajny, by nie spowodować reakcji ze strony niemieckiej. W rozkazie podkreślono też, że nie może to osłabić gotowości do wykonania zarządzonej już uprzednio akcji „Burza”. Od momentu zarządzenia stanu czujności zaczęły się powiększać stany oddziałów bojowych we wszystkich obwodach, przy równoczesnym nasileniu walk z Niemcami. W tym czasie okręg posiadał 30 tys. ludzi zorganizowanych w plutonach bojowych, w tym ok. 20% znajdowało się w oddziałach partyzanckich. Niestety, nie dla wszystkich wystarczyło broni.

Komendant Okręgu Kieleckiego, płk Jan Zientarski „Mieczysław”, i jego zastępca, mjr dypl. Wojciech



FOT. ARCHIWUM AUTORA

WARSZAWIE



Sierpień 1944 r. Żołnierze 1. kompanii 72. pp AK w lasach nad Pilicą FOT. ARCHIWUM AUTORA

i konie wierzchowe, transportem oraz pomocą dla rodzin biednych chłopów, którzy byli w partyzantce. Na południu okupowanego kraju działał jeszcze 1. pułk strzelców podhalańskich, a w rejonie Piotrkowa i Radomia samodzielny 72. pułk piechoty AK.

dokonywał zaminowania, a drugi go osłaniał. Podobnie było w bitwie pod Oleszmem, gdzie oddziałom NSZ „Żbika” przyszedł z odsieczą oddział AK z obwodu Włoszczowa. Takich przykładów wspólnego działania organizacji zbrojnych można wymienić wiele.

Borzobohaty „Wojan”, 25 lipca 1944 r. wzięli udział w odprawie w Komendzie Głównej AK. Prowadził ją gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Obecni też byli m.in.: szef sztabu KG, gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”; jego zastępca, płk dypl. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”; szef oddziału III KG, płk dypl. Józef Szostak „Filip”. Odprawa miała trwać pięć dni, jednak już po dwóch została przerwana i 27 lipca płk „Mieczysław” i mjr „Wojan” dostali rozkaz powrotu na teren okręgu, gdyż liczone się z bliską możliwością wybuchu powstania w Warszawie. Niemniej na odprawie zostały zaakceptowane posunięcia reorganizacyjne Okręgu „Jodła” mające na celu przygotowanie oddziałów partyzanckich AK do wykonania przyszłych zadań.

Marsz na Warszawę

Dnia 1 sierpnia rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, a okręg otrzymał depeszę od gen. „Bora” następującej treści: *Rozpoczęliśmy walkę o Warszawę, reszta wykonuje „Burzę”*. Dopiero 14 sierpnia o godz. 17.00 nadeszła depesza radiowa zmieniająca dotychczasowe zadania i nakazującą marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę. W związku z tym Komenda Okręgu Kieleckiego następnego dnia wysłała rozkaz szczególny nr 6/44, który zarządził marsz na koncentrację do bitwy o stolicę. Akcja ta otrzymała kryptonim „Zemsta”. Jednocześnie rozkaz odwoływał akcję „Deszcz” i nakazywał podjęcie nowej wszystkim uzbrojonym oddziałom. W terenie miały pozostać tylko drobne oddziały do ochrony i odbioru zrzutów oraz zabezpieczenia pracy konspiracyjnej.

Rozkaz wyznaczał poszczególnym zgrupowaniom rejon koncentracji, terminy ich osiągnięcia oraz kierunki rozpoznania i osłony. Oddziały z Inspektoratu Kieleckiego, Sandomierskiego i Starachowickiego dotar-



5. kompania 4. pp Leg. w marszu na koncentrację FOT. ARCHIWUM AUTORA

Nr 629/A/VVV/999
Wanda 1
Dnia 14 sierpnia 1944
Nad. g. 12.40

O.VI L. dz. 6784/tjn/44
Otrzymano g. 15.30 dnia 14 sierpnia 44
Odczytano g. 16.30 dnia 14 sierpnia 44

Do Warty:
Powtarzajcie przez BBC poniższy mój rozkaz in extenso.
Lawina 1629

Dowództwo AK L.6/III.

Walka o Warszawę przeciąga się. Prowadzona jest przeciw wielkiej przewadze nieprzyjaciela. Położenie wymaga niezwłocznego marszu na pomoc Stolicy. Nakazuję skierować natychmiast najbardziej pośpiesznymi marszami wszystkie rozporządzalne dobrze uzbrojone jednostki z zadaniem bicia się nieprzyjaciela, znajdujących się na peryferiach i przedmieściach Warszawy i wkroczenia do walki wewnątrz miasta.

D-ca AK Bór

14 sierpnia o godz. 17.00 nadeszła depesza radiowa (...) nakazującą marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę

ły na wyznaczone obszary 20 sierpnia, 72. pp z Obwodu Radom – dzień później, a z Inspektoratu Częstochowskiego – 22 sierpnia. W rezultacie, po forsownym marszu, niemal cały Korpus Kielecki AK „Jodła” w sile ok. 6 tys. żołnierzy zebrał się w kompleksie leśnym Przysucha-Niekań-Końskie.

Mimo skoncentrowania tak poważnej siły, powstała bardzo skomplikowana sytuacja strategiczna. Do

Warszawy było ok. 100 km i to po otwartym, pozbawionym dużych kompleksów leśnych terenie. Do tego z meldunku wywiadu wynikało, że Niemcy ściągnęli pod stolicę silną Dywizję Pancerno-Spadochronową „Herman Göring”, przystąpili do generalnego szturm na miasto i równoczesnej likwidacji przyczółku Armii Sowieckiej w rejonie Magnuszewa nad Wisłą. W tych okolicznościach wejście na otwarte tereny groziło otoczeniem oddziałów AK i rozbięciem ich jeszcze na przedpolach Warszawy przez silne jednostki pancerne i lotnicze.

Tymczasem Londyn i Komenda Główna AK wahały się z podjęciem decyzji co do dalszego marszu na odsiecz Warszawie. W tej sytuacji płk Jan Zientarski połączył się radiowo ze sztabem Naczelnego Wo-

dza, przedstawił trudną sytuację korpusu i propozycję odwołania marszu, co zostało zaakceptowane. Po naradzie ze sztabem zgrupowania wydał rozkaz przerwania marszu i rozwiązania koncentracji, polecając oddziałom wykonać akcję „Bu-

rza” na własnym terenie. Depeszą nadaną 27 sierpnia, Komenda Główna AK zatwierdziła tę decyzję.

Powrót oddziałów w macierzyste strony nie był łatwym zadaniem. Niemcy zdążyli już zgromadzić znaczne siły w celu okrążenia i roz-

bicia korpusu kieleckiego. Wywiązały się ciężkie walki. Żołnierze AK za wszelką cenę chcieli pomścić dogorywającą Warszawę, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Często im się to udawało.

Jak wiadomo, w stolicy poniosło śmierć ok. 200 tys. osób, w tym ok. 15 tys. powstańców. Jeśli chodzi o poległych żołnierzy, to w porównaniu z innymi znanymi bitwami na wschodzie i zachodzie, w których brali udział Polacy – aż 15 razy więcej zginęło w Warszawie niż pod Monte Cassino czy Lenino. Jedni i drudzy zapisałi historię swego czynu krwią i życiem.

Podsumowując sprawę marszu na odsiecz Warszawie oraz kwestię skutków i przyczyn Powstania Warszawskiego, można stwierdzić, że wielu generałów w Polskich siłach Zbrojnych na Zachodzie w tym przede wszystkim gen. Wł. Anders, podziwiała patriotyzm powstańców ale jednocześnie potępiała decyzję o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego w wyniku którego doszło do ogromnych strat wśród powstańców i ludności cywilnej oraz zagłady dorobku kultury narodowej i dóbr materialnych. ■

Tajne
Do rąk własnych

Po przeczytaniu zniszczyć
Alarmowo

Zo/Hur.
L. 544/1584
[15 sierpnia 1944]

ROZKAZ SZCZEGÓLNY NR 6/44.

W związku z rozkazem radiowym gen. Bora z dn. 14.VIII. g. 17.00 zarządzam marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów Okręgu do bitwy o Warszawę. W tym celu wydałem już dzisiaj o godz. 10.00 rozkaz przygotowawczy, zarządzający pogotowie marszowe oddziałów.

Niniejszym reguluję szczegółowo wszystkie sprawy odnośnie wymarszu do bitwy o Warszawę.

1. Akcję powyższą nazwałem „Zemsta” i tak ją będziemy w przyszłości nazywali.
2. W związku z odejściem wszystkich uzbrojonych sił Okręgu do akcji „Zemsta” odwołuję akcję „Deszcz” do czasu dozbrojenia pozostałych sił w terenie. Wszystkie siły, które są bądź przygotowane do wykonywania „Deszczu”, bądź były w nią uwikłane, mają niezwłocznie wycofać się z tej akcji i dołączyć do swoich większych zgrupowań dla wykonania akcji „Zemsta”.
3. W akcji „Zemsta” biorą udział wszystkie [podkreślenie plk. „Eina”] uzbrojone siły Okręgu zorganizowane w zgrupowania batalionowe, z tym że Inspekt. i Komendanci Obwodów uregulują pozostawienie minimalnej części uzbrojonych sił w terenie, potrzebnych do przyjmowania zrzutów i minimalnego bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej w terenie, w którym pozostaje gros naszych sił nie uzbrojonych i czekających na zrzuty.
4. Do akcji „Zemsta” zabraniam zabierania oddziałów nie uzbrojonych, chociażby najmniejszych, gdyż będą one tylko obciążeniem oddziałów tak pod względem marszowym, jak i gospodarczym. Przed wymarszem należy odrzucić wszystkich chorych i słabych, ażeby mieć jak najmniej strat marszowych przed wejściem do bitwy.
5. Z terenu odchodzą tylko oddziały bojowe (bataliony uzbrojone), cały natomiast aparat organizacyjno-konspiracyjny ze wszystkimi swymi komórkami pozostaje na miejscu i nadal pracuje tak jak dotychczas, gdyż w miarę otrzymywania bronii teren będzie się wojskowo regenerował.
6. Rejony koncentracji i zadania
 1. Oddziały bojowe inspektoratu A — rejon koncentracji pld — zał. nr 1 — z zadaniem
 1. rozpoznania konspiracyjnego przepraw przez — zał. nr 2 — na odcinku od — zał. nr 3 — po — zał. nr 4 —.
 2. nawigację łączności z obwodami na pln. od — zał. nr 5 — dla zebrania wiadomości o npla w tamtym rejonie, który będzie terenem przemarszu całego zgrupowania Okręgu (ogólnie kierunek na pln. między — zał. nr 6 —).
 3. rozpoznanie zgrupowanie npla w rej. na wsch. od szczyt Radom — Warszawa (npl., który może nam ewentualnie zagrozić z tego kierunku w czasie marszu).
 4. w rejonie koncentracji ubezpieczyć się poza tym z kierunków — zał. nr 7 —.
 5. zorganizować składnice miodunkowa dla łączności pomiędzy nami z zgrupowaniem imp. A w rejonie cwałki koncentracji, która będzie alarmowa na skrajnie podległym terenie npla w związku z przystąpieniem — zał. nr 8 —.

FOT. ARCHIWUM AUTORA



Dni Polskie na Bukowinie

W Suczawie na rumuńskiej Bukowinie 6–7 września 2013 r., po raz 15., odbyły się Dni Polskie. Zorganizował je Związek Polaków w Rumunii pod honorowym patronatem ministra spraw zagranicznych RP, Radosława Sikorskiego. Uczestnikiem imprezy był kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa „Cztery miasta: Kiszyniów – Lwów – Bukareszt – Kraków. Fotografie z archiwum rodzinnego Tadeusza Gaydamowicza”. W sali konferencyjnej Muzeum Przyrodniczego odbyło się też sympozjum „Wielowiekowe bogactwo polskorumuńskich związków historycznych i kulturowych”.

Podczas obrad prezentowano wydawnictwa związane ze wzajemnymi powiązaniem. Odbyła się promocja albumu „A wasza ziemia stała się naszym domem”, poświęconego polskim uchodźcom, zyczliwie przyjętym przez władze i naród rumuński w 1939 r. Dzięki finansowaniu

(Editura Polirom, București 2013).

Podczas uroczystości kierownik UdSKIOR, za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczył Medalami „Pro Patria” przedstawicieli rumuńskiej Polonii, w tym: Gerwazego Longhera, prezesa Związku Polaków w Rumunii, oraz Stanisławę Jakimowską, prezes honorową Związku.

Następnego dnia Jan Stanisław Ciechanowski wziął udział w do rocznych, ósmym już polonijnych dożynkach w Nowym Sołońcu – największej polskiej wsi na Bukowinie. W uroczystościach uczestniczył też

go, Tadeusz Pióro. Podczas uroczystej Mszy św. dokonano poświęcenia tegorocznych zbiorów, a wspólnoty polonijne – w podziękowaniu za owocne plony – złożyły dary. Nabożeństwo odprawił biskup pomocniczy diecezji Jassy, Aurel Percă, w asyście 18 księży z dziekanatu bukowińskiego.

Następnie podczas pikniku na placu przed Domem Polskim zaprezentowano zebrane plony i regionalne kulinaria, a także promowano nasze Podkarpacie. Z koncertem folklorystycznym wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Resovia Saltans” z Rzeszowa. Nie zabrakło zespołów polonijnych: „Mała Pojana” z Pojany Mikuli, „Sołonzanka” z Nowego Sołońca, a także rumuńskiego „Pădurețul”.

Organizator Dni Polskich na Bukowinie – Związek Polaków w Rumunii – dba o zachowanie tożsamości narodowej i promuje polską kulturę. Organizacja skupia 15 lokalnych stowarzyszeń. Siedzibą związku jest Dom Polski w Suczawie, zbudowany jeszcze w la-

Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik UdSKIOR wziął udział w polonijnych dożynkach w Nowym Sołońcu – największej polskiej wsi na Bukowinie

FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORÓW



Urzędu do Spraw K o m b a t a n t ó w i Osób Represjonowanych książkę opublikował w języku rumuńskim Ośrodek „Karta”.

Związek Polaków w Rumunii, Instytut Polski w Bukareszcie i wydawnictwo Polirom zorganizowały również promocję książki dr. Adama Burakowskiego, dr. Aleksandra Gubrynowicza i dr. Pawła Ukielskiego „1989. Toamna națunilor”

m.in. ambasador RP w Rumunii, Marek Szczygieł, oraz członek Zarządu Województwa Podkarpackie-

tach 1903–1907 staraniem członków Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej. ■





Dzień Polskiego Państwa Podziemnego

Dzień Polskiego Państwa Podziemnego obchodzony jest od 16 lat. Ustanowiony został uchwałą sejmową z 11 września 1998 r., w której napisano: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szczególną wdzięczność i szacunek twórcom, ofiarnym działaczom podziemnych struktur Państwa Polskie-

W Warszawie 27 września 1939 r. powołano Służbę Zwycięstwu Polski przekształconą później w Związek Walki Zbrojnej, a następnie w Armię Krajową. Dzień ten uważany jest za początek istnienia Polskiego Państwa Podziemnego – jedynej takiej struktury na terenie okupowanej Europy, obejmującej władze wojskowe, cywilne i sądownicze.

Apelem Poległych i złożeniem wieńców uczczono 74. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Pod pomnik Polskiego Państwa

Podziemnego przybyli m.in. kombatancki i weterani walk o niepodległość Ojczyzny; wicemarszałek Sejmu RP, Cezary Grabarczyk;



Pod pomnik Polskiego Państwa Podziemnego licznie przybyli kombatancki FOT. ALINA NOWACKA

go, a także tym wszystkim, którzy w wyjątkowo trudnych warunkach, z narażeniem własnego życia walczyli o niepodległość Ojczyzny”.



W uroczystościach uczestniczyli też przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, m.in. Cezary Grabarczyk, Jan Stanisław Ciechanowski oraz Hanna Gronkiewicz-Waltz FOT. ALINA NOWACKA



Kierownik UdSKIOR złożył wiązanek kwiatów pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego FOT. ALINA NOWACKA



W imieniu kombatanów głos zabrał prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, prof. Leszek Żukowski FOT. ALINA NOWACKA

kierownik Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, prof. Leszek Żukowski, przypomniał działalność Polskiego Państwa Podziemnego w latach okupacji niemieckiej. – *Przyjęło się uważać dzień 27 września 1939 r. za datę powstania Polskiego Państwa Podziemnego, ale faktem jest, że idea jego utworzenia powstała nie po zakończeniu działań obronnych, ale znacznie wcześniej. Choć Warszawa skapitulowała 28 września, różne oddziały w formie partyzanckiej walczyły do poło-*

” Przyjęło się uważać dzień 27 września 1939 r. za datę powstania Polskiego Państwa Podziemnego, ale faktem jest, że idea jego utworzenia powstała nie po zakończeniu działań obronnych, ale znacznie wcześniej

wy 1940 r. i dłużej. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej został

opracowany dekret prezydenta Rzeczypospolitej Polski o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, o organizacji naczelnych władz wojskowych i o komisarzach cywilnych, od chwili mianowania Naczelnego Wodza. Agresja Związku Radzieckiego 17 września zmieniła sytuację. Główny komisarz cywilny, którego zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa zaplecza walczącego wojska, wraz z kwaterą główną Naczelnego Wodza został internowany w Rumunii po przekroczeniu granicy. Przed opuszczeniem kraju Naczelny Wódz wydał rozkaz o utworzeniu organizacji konspiracyjnej na wzór Polskiej Organizacji Wojskowej – mówił prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

– *„Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy. Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Te słowa najlepiej pasują do daty 27 września. W tym dniu rozpoczęła się epopeja Polskiego Państwa Podziemnego – powiedział podczas uroczystości Cezary Grabarczyk. – Wdzięczność dla twórców i obywateli Polskiego Państwa Podziemnego zachowamy po wsze czasy – zaznaczył wicemarszałek Sejmu, wspominając wszystkich zaangażowanych w walkę o Polskę w okresie II wojny światowej.*

Prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz, zwróciła uwagę na miejsca upamiętniające bohaterów i wydarzenia znaczące dla historii Warszawy i Polski. – *Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej zajmuje wśród nich miejsce szczególne. Upamiętnia on twórców, przywódców i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierzy Armii Krajowej, a także heroiczną postawę „bezimiennych” Polaków.*

Po wystąpieniach odczytano Apel Poległych oraz oddana została salwa honorowa. Uroczystość zakończono złożeniem wieńców pod pomnikiem. **red**

Rocznicowe uroczystości rozpoczęły się pod tablicą „W hołdzie mieszkańcom Mokotowa”, znajdującą się przy ul. Puławskiej. Hołd ludności cywilnej oraz bohaterskim żołnierzom Armii Krajowej oddali mieszkańcy oraz przedstawiciele władz dzielnicy. Wieniec od Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył kierownik, Jan Stanisław Ciechanowski.

Następnie zgromadzeni przeszli na ul. Dworkową, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. – *Swoją obecnością tutaj, pod obeliskiem upamiętniającym rozstrzelanie 119 po-*

” To symboliczne, że powstańcy na Mokotowie zamordowani zostali w rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego

wstańców, którzy wyszli z kanałów na ul. Dworkowej, dajemy świadectwo pamięci o tamtych tragicznych wydarzeniach w 1944 r. Pamiętając o tych, którzy odeszli na wieczną wartę, przekazujemy również wyrazy głębokiego szacunku i najwyższego uznania wszystkim przybyłym dzisiaj powstańcom – powiedział pod pomnikiem burmistrz dzielnicy Mokotów, Bogdan Olesiński.

Głos zabrał też kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. – *Powstanie Warszawskie było największym wystąpieniem przeciwko niemieckiemu okupantowi podczas II wojny światowej. To symboliczne, że powstańcy na Mokotowie zamordowani zostali w rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego. My wszyscy na czele z naszymi drogimi kombatantami staramy się pielęgnować pamięć o tych wydarzeniach stanowiących filar naszej tożsamości*



W hołdzie powstańcom z Mokotowa

W dniu 27 września 2013 r., w rocznicę upadku Powstania Warszawskiego na Mokotowie, odbyły się patriotyczne uroczystości. Uczestniczył w nich kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

– mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Eugeniusz Tyrajski, wiceprezes Środowiska Pułku AK „Baszta”, powiedział: – *„Wszystko na świecie przemija powoli i pamięć o szczęściu, i o tym, co boli. Wszystko przemija, tak chce przeznaczenie, jedno tylko zostaje – wspomnienie”. Tak i my możemy dzisiaj tylko wspominać*

nasze koleżanki i kolegów pomordowanych w tym miejscu. W uroczystości uczestniczyli harcerze, młodzież szkolna, mieszkańcy stolicy. Obchody zakończył uroczysty Apel Poległych oraz salwa honorowa. Delegacje kombatantów i władz Mokotowa złożyły też kwiaty pod tablicami upamiętniającymi ofia-



— Pomnik przy ul. Dworkowej w Warszawie FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

ry egzekucji na schodkach przy ul. Dworkowej oraz dzieci rozstrzelanych przy ul. Smetany.

Ostatnia tablica stanowi wyraz hołdu mieszkańców Mokotowa dla najmłodszych ofiar Powstania Warszawskiego. Rozstrzelanie dzieci do dziś wzbudza wiele emocji. Eugeniusz Ajewski w książce „Mokotów walczy 1944” podaje, że w tym miejscu Niemcy rozstrzelali 15 dzieci w wieku od 5 do 10 lat. Zupełnie inaczej zbrodnię przedstawił w książce „Mokotów. Warszawskie Termopile 1944” Lesław M. Bartelski, podważając ustalenia Ajewskiego. W swojej pracy opiera się na dokumentach IPN i PCK, w których brak jest jednoznacznego potwierdzenia dokonanej zbrodni. Informacji o zbrodni brak też w „Rejestrze miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich”. Autor albumu „63 dni” Stanisław Kopf, dużo miejsca poświęca licznym zbrodniom popełnianym na ludności cywilnej i wziętych do niewoli



W uroczystościach uczestniczyli weterani powstańców walk FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

powstańców, jednak i w tej książce nie odnotowano wspomnianej zbrodni. Redakcja „Kombatanta” zwraca się z apelem do osób, które pamiętają lub posiadają dokumenty potwierdzające popełnioną zbrodnię, o kontakt. **red**



70. rocznica bitwy pod

W dniu 12 października 2013 r. minęło 70 lat od rozpoczęcia bitwy pod Lenino, pierwszej stoczonej przez żołnierzy 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Uroczystości rocznicowe zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz władze obwodu mohylewskiego rozpoczęły się uroczystą Mszą św. odprawioną przez ks. Józefa Guzdkę, biskupa polowego WP. We Mszy uczestniczyli: weterani walk pod Lenino; kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; ambasador RP w Republice Białoruś, Leszek Szerepka; senator RP, Wiesław Kilian; zastępca szefa Sztabu Gene-

ralnego, gen. Anatol Wojtan; dowódca Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy, gen. Wiesław Grudziński; przedstawiciel prezydenta RP, Waldemar Strzałkowski; przedstawiciele władz białoruskich z wicegubernatorem obwodu mohylewskiego, Walerym Małaszką, na czele.

– Modlimy się za tych, którzy przelewali krew na tej ziemi. Dziś stajemy na Cmentarzu Wojennym pod Lenino, gdzie spoczywają żołnierze 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki polegli w walce z niemieckim okupantem. Pokonując strach o własne życie, chcieli zatknąć biało-czerwony sztandar na gruzach Berlina. Wszystkim polskim żołnierzom walczącym na wielu frontach świata należą się słowa uznania i wdzięczność za to, że nie pozostali obojętni wobec zła. Podkreślam z całą mocą: wszystkim żoł-



FOT. ALINA NOWACKA (3)



Lenino

nierzom – mówił biskup połowy Wojska Polskiego, Józef Guzdek. Modlitwy w intencji poległych odmówili: ks. bp Mirosław Wola; ewangelicki biskup wojskowy, ks. Michał Dudicz z Prawosławnego Ordynariatu WP; oraz Cemał Efe z Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce.

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, zwracając się do uczestników rocznicowych uroczystości, powiedział: – *Przybyliśmy tu, by po 70 latach od słynnej bitwy pod Lenino oddać cześć żołnierzom, którzy szli ku wolnej Polsce i tu oddali życie dla Ojczyzny. Wspominamy tych, którzy walczyli w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki – bohatera walk o niepodległość Rzeczypospolitej. Jakże trudne zadanie stanęło*

„ Wszystkim polskim żołnierzom walczącym na wielu frontach świata należą się słowa uznania i wdzięczność za to, że nie pozostali obojętni wobec zła

przed polskimi żołnierzami 70 lat temu. Nie oni byli od analizowania rozkazów, które były, jakie były. Nie oni byli od myślenia, którądy wiedzie najkrótsza droga do wolnej Polski. Stoczyli krwawy bój właśnie po to, by ta część świata, ta część

Europy była wolna od niemieckiego, hitlerowskiego najeźdźcy.

Uroczystość na Cmentarzu Wojennym zakończyło odczytanie Apelu Poległych, oddanie salwy honorowej oraz złożenie wieńców pod pomnikiem.

Po zakończeniu uroczystości delegacja polska uczestniczyła w obchodach zorganizowanych przez stronę białoruską przed mauzoleum. Wcześniej weterani wraz z białoruską młodzieżą zasadzili w Lenino symboliczną, pamiątkową dębową aleję składającą się z 70 drzew. Wśród polskich weteranów drzewko zasadził 89-letni kpt. Jerzy Danilewicz, uczestnik bitwy pod Lenino. **red**

Podobnie jak w latach ubiegłych, w Gdyni przypominano historię i oddawano hold oraz szacunek tym, którzy w latach wojennych poświęcili swoje życie, nie godząc się na sowiecką niewolę. „Wyklęci” – przez lata zapomniani – dzięki inicjatywom takim jak festiwal filmów dokumentalnych w Gdyni przywracani są naszej pamięci.

Filmy dokumentalne, poświęcone historii podziemia niepodległościowego i opozycji demokratycznej w walce z komunistycznym reżimem lat 1944–1989, z roku na rok przyciągają do Gdyni coraz większą liczbę publiczności. W tym roku swoją obecnością festiwal zaszczyliły m.in.: kpt. Weronika Sebastyanowicz, Lidia Lwow-Eberle i Ewa Ku-



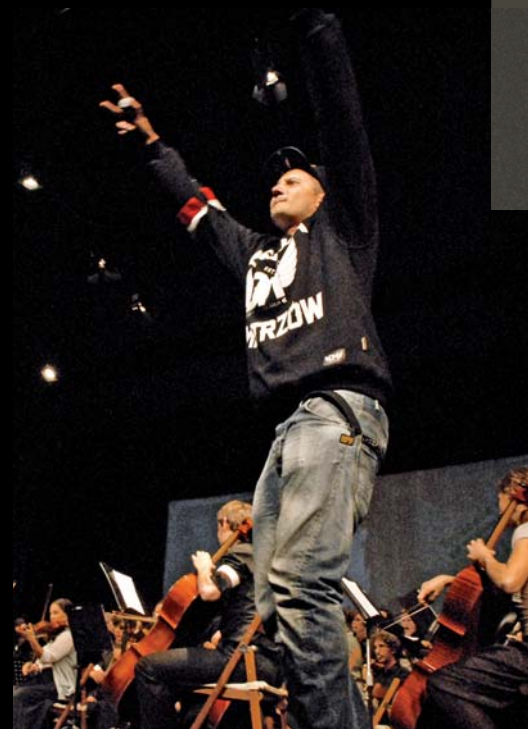
„Wyklęci” na ekranie

Pokazem filmu „Anna Proletariuszka” w reżyserii Sławomira Grünberga i Marka Ciecierskiego rozpoczęto V edycję festiwalu filmowego „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” w Gdyni. Festiwalowi towarzyszyły koncerty, warsztaty filmowe i panele dyskusyjne.

basiewicz. Kobietom poświęcony był jeden z paneli dyskusyjnych „Od Fordonu do Gołdapi”. Odbyły się pokazy dla młodzieży szkolnej, rozstrzygnięto konkurs filmów „Młodzi dla Historii”. W klubie muzycznym „Ucho” wystąpiły „Panny Wyklęte” z Maleo Reggae Rockers. Ten poruszający koncert stał się niezwykle lekcją historii. Teksty piosenek w większości napisały same wykonawczynie, wśród nich Kasia Kowalska.

Festiwal filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” ze swoim historycznym przekazem łączy współczesne pokolenia z weteranami walk o niepodległą Polskę. Od pierwszej edycji w Ciechanowie, później Płońsku, po trzecią już edycję w Gdyni,

festiwal rozwija się, gromadząc coraz liczniejszą publiczność. Podobnie jak w ubiegłym roku jego gościem był Józef Bandzo, żołnierz III i V Brygady Wileńskiej AK. – Festiwal jest bardzo potrzebny i bardzo dziękuję jego twórcom za wysiłek, który w to wkładają. On pokazuje, jak ta pamięć jest żywa – powiedział jeden z ostatnich żyjących żołnierzy mjr. „Łupaszk”.
Podczas pokazu specjalnego uczestnicy festiwalu oglądali film „Kwaterna Ł” w reżyserii Arkadiusza Gołębiewskiego – dyrektora i pomysłodawcy festiwalu. Po projekcji odbył się panel dyskusyjny, w którym uczestniczył dr. hab. Krzysztof Szwagrzyk wraz z zespołem prowa-





FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

tów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

Nagroda „Źródło” trafiła do rąk dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka. Ma ona pobudzać twórców filmowych do pracy nad obrazami opowiadającymi o polskiej historii. Prace zespołu poszukującego ofiar terroru komunistycznego na warszawskiej Łączce, kierowanego przez dr. Szwagrzyka, zainspirowały Arkadiusza Gołębiewskiego do realizacji filmu „Kwatera Ł”. Nagrodę wręczyła Lidia Lwow-Eberle. W sierpniu br., gdy ogłoszono nazwiska kolejnych zidentyfikowanych żołnierzy, Lidia Lwow-Eberle otrzymała certyfikat



Nagrodę im. Janusza Krupskiego wręczyła jego żona, Joanna, oraz kierownik UdSKIÖR. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR



Festiwalowi towarzyszyły konkursy dla młodzieży, panele dyskusyjne oraz koncert. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

dzącym prace poszukiwawcze ofiar terroru komunistycznego na tzw. warszawskiej Łączce. Mówiono na nim między innymi o pracach nad przygotowaniem godnego pochówku szczątków odnalezionych bohaterów.

Laureaci i nagrody

Nagrodę Główną „Złoty Opornik” otrzymał film „Bagaż strachu” w reżyserii Jerzego Bojanowskiego za „wartości artystyczne i warsztat

filmowy oraz spójność widzenia i obrazowania bohatera filmu na tle epoki oraz świat wartości przedstawiany w obrazie filmowym”.

Nagrodę im. Janusza Krupskiego otrzymał film „Było sobie miasteczko” w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego, a wyróżnienia „Wyrok śmierci” Ewy Szakalickiej oraz „Wygrane życie łączniczki” Marka Widarskiego. Nagrodę wręczyła Joanna Krupska i kierownik Urzędu do Spraw Kombatant-

potwierdzający odnalezienie szczątków Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Festiwal w Gdyni to nie tylko pokazy filmów. Od dwóch lat również młodzi twórcy, inspirowani historią, przedstawiają własne prace. Uczniowie biorący udział w konkursie „Młodzi dla Historii” nadesłali na konkurs krótkie filmy poświęcone tematyce historycznej, za które zostali uhonorowani pamiątkowymi dyplomami. ■

